Nr 142 Kraków, Niedziela dnia 23 Czerwca 1895. Rok III

Przedpłata w Krakowie: rocznie . złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 z odnoszeniem ct. 20
Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70
Za granicę: miesięcznie złr. 2.—
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.
REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.
Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem upraszamy Szanownych abonentów o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:	Na prowincji:
Miesięcznie 1 złr. 35 ct.	Miesięcznie 1 złr. 70 ct.
Kwartalnie 4 „ —	Kwartalnie 5 „ —
Do końca roku 8 „ —	Do końca roku 10 „ —

Kto z nowych prenumeratorów złoży przedpłatę do końca roku, tj. półroczną, ten początek powieści **„Jan Wilk“** *(2 i ½ tomu) otrzyma* **całkiem bezpłatnie.** *Abonenci kwartalni dopłacają za nią 40 ct., a zaś miesięczni 80 ct. Egzemplarzy zapasowych jest tylko 65, więc tylko ci mogą z nich korzystać, którzy prędko się zgłoszą.*

Co czynić?

Koalicja jest ostatnim wyrazem rządu oportunistycznego. Kiedy w parlamencie brak silnego stronnictwa, które większość tworząc, może ze swojego łona wydać rząd silny, wtedy porozumiewa się z sobą kilka stronnictw liczebnie słabszych, i te na podstawie kompromisów, tworzą rząd koalicyjny. Że tego rodzaju władza wykonawcza jest zawsze tylko przejściową, to wypływa z samej natury rzeczy. Kompromis stronnictw przy lada sposobności może się rozbić, ponieważ każde z nich ma inne tendencje i inne zamiary. Ten patrzy na świat przez okulary białe, tamten przez różowe, jeden ciągnie do Sasa, drugi do lasa; liberał pracuje dla żydów, wyznawca Krzyża dla chrześcijan. Jak trudno utrzymać porozumienie między stronnictwami koalicyjnemi, okazało się to teraz w Wiedniu. Gdy pierwsza sprawa zasadnicza, mianowicie gimnazjum cylejskie stanęło na porządku dziennym, sztucznie stworzona koalicja rozprzęgła się a jej rząd upadł.

I stało się, czego stronnictwo żydowskie znów nie przewidywało. Jak w ratuszu wiedeńskim zasiadł urzędnik, tak i na czele rządu stanął gabinet urzędniczy. Dowód to chyba aż nadto w oczy bijący, że stronnictwo żydowsko-liberalne, które dotąd rej wiodło tak w radzie gminnej jak i w parlamencie, ostatecznie zbankrutowało. Polityka jego, jako na wskróś samolubna, mająca na celu interes osobisty, nie zaś dobro powszechne, okazała się bezpłodna, a że drzewo, które owoców nie rodzi bywa wycinane i idzie na całopalenie, więc i stronnictwo liberalne po ostatniem bankructwie więcej się nie dźwignie i pójdzie na skład między zużyte rupiecie.

Wobec tego, co się stało, jakie stanowisko powinno zająć Koło polskie?

Jeżeli Rada państwa pod jesień nie zostanie rozwiązaną, natenczas po rekonstrukcji gabinetu, który w formie dzisiejszej, jako całkiem niekonstytucyjnej, długo istnieć nie może, suchotniczy żywot parlamentu przeciągnie się jeszcze dwa lata, aż do wygaśnięcia poselskich mandatów. Przez ten czas, Koło polskie będzie się starało utworzyć nową większość. Zdaniem naszem, byłoby jednak wielkim błędem, gdyby w tym okresie usiłowania jego były znów skierowane ku pozyskaniu stronnictwa liberalnego, z którem sojusz okazał się jałowym i niepewnym. Dziś musi Koło zwrócić już swój wzrok głównie na obozy narodowe i autonomiczne, bo tylko te dają nam rękojmię, że uszanują nasze własne narodowo-autonomiczne dążności. Między temi stronnictwami miejsce naczelne, jako liczebnie najsilniejsi zajmują Czesi.

Nie będziemy dziś rozstrząsali pytania, ktoby nam był sympatyczniejszym: Staroczesi, czy też Młodoczesi. Być może, że z pierwszymi łatwiejsze byłoby porozumienie, ale skoro w parlamencie ich nie ma, bo z widowni politycznej ustąpili oni dobrowolnie i gdy na ich miejsce, oparci o zaufanie swego kraju, przyszli młodzi, przeto trzeźwy i sumienny polski polityk biorąc na uwagę co jest, a nie to, coby być mogło, powinien zapytać, ażali i z tą nową siłą, z którą możnaby łatwo znamienitą większość utworzyć, nie dałoby się przypadkiem zawrzeć korzystnego sojuszu.

Młodoczesi, jeśli mamy ich sądzić według ich własnych słów, daleko dziś odbiegają od naszych uczuć i naszej etyki politycznej. Dla kogo biały car jest pół-bogiem a cywilizacja rosyjska oparta na samowoli, knucie i Sybirze, celem doczesnej szczęśliwości, z tym, niestety, my, Polacy, nic wspólnego mieć nie możemy. Zachodzi atoli pytanie, czy polityka, której Młodoczesi hołdują, jest istotna, czy też pozorna— t. j. czy jest ona programową, czy tylko taktyczną? Otóż, o ile my znamy czeskie stosunki, jesteśmy pewni, że Rosja nie jest dla nich ideałem, lecz tylko straszakiem, którego oni w walce z Niemcami przeciw nim używają.

Nie dziś, lecz temu już lat 27, jeden z najgłówniejszych do niedawna przewódców Młodoczechów, p. Gregr, na zapytanie piszącego te słowa, o ile szczere są w Czechach sympatje rosyjskie, tak odpowiedział:

— Z Rosją sympatyzujemy tylko o tyle, o ile jest ona państwem słowiańskiem. Kto sądzi, że do Rosji dążymy, ten nas nie zna. Naród czeski jest już zbyt silnym, by bał się stać sam, a nadto uczciwym, by się chciał rozpłynąć w morzu wszechrosyjskiem. Ponieważ Niemcy praw nam odmawiają, przeto ze względów taktycznych musimy im Rosją grozić, bo to ugnie ich prędzej, niż cokolwiek innego.

Do słów powyższych musimy dodać jeszcze kilka uwag.

Najpierw nie zapominajmy, że Młodoczesi są dziś opozycją, a ta wszędzie jest namiętną i nieprzejednaną. Zmienia się ona atoli zawsze, gdy staje się rządem, bo wtedy przychodzą obowiązki, a z nią odpowiedzialność. Opozycja jest podobna do człowieka, który, gdy ma rów przeskoczyć, rozpędza się na sto kroków, jakby zamierzał całą rzekę przesadzić, tymczasem kończy się na szerokości jednosążniowej. Pamiętajmy również co powiedział Gladstone, gdy raz po jego dojściu do władzy, zapytał go ambasador austrjacki, jak ma sobie tłomaczyć słowa, które on, Gladstone, wypowiedział niedawno przeciw Austrji. Wtedy przewódca Wigów odrzekł: „Nigdy minister za to nie odpowiada, co mówił jako opozycjonista“. Tak jest wszędzie i tak zawsze będzie, bo zupy nie je się nigdy tak gorącą, jak się ją gotuje.

Głęboko jesteśmy tedy przekonani, że Młodoczesi, acz strasznie są dziś czerwoni i namiętnie do Rosji ciągną, nie tylko znacznie by pobledli, ale, co dla nas ważniejsze, wyrzekli by się zupełnie aspiracyj moskalofilskich, gdyby raz do nich się zbliżono i powołano ich do wzięcia udziału w rządzie. A od kogoż może co do tego wyjść zachęta, jeżeli nie od nas, Polaków, którzy tak samo, jak oni, stoimy na gruncie narodowym i autonomicznym? Tu potrzeba tylko dobrej woli, a reszta sama się złoży.

Kilka dni temu Polacy po raz pierwszy zbliżyli się do obozu młodoczeskiego, gdy p. Zaleski konferował z jego przewódcami w sprawie obstrukcji parlamentarnej. I okazało się, że porozumienie z nimi nie jest trudne, że do ustępstw są oni skłonni. Czyż ten pierwszy krok będzie także ostatnim? Wprawdzie nie podobał się on trzem koryfeuszom lewicy Koła polskiego, z których każdy marzy o tece ministerjalnej, ale okoliczność, że prócz tych trzech całe zresztą Koło pochwaliło krok p. Zaleskiego, starczy za dowód, że w łonie naszej reprezentacji zwyciężył zdrowy zmysł polityczny, który mówi, że nie wśród bankrutujących żydów powinniśmy szukać sojuszników, ale między przedstawicielami zdrowego narodu, który nam jest językiem i wiarą pokrewny. A gdyby taki związek przyszedł do skutku, prócz własnej korzyści mielibyśmy jeszcze tę zasługę, że naród czeski przestałby marzyć o Rosji i wyglądać od niej zbawienia. Następstwa zaś takiego zwycięztwa są nieobliczalne.

Oto nasz pogląd na tę sprawę doniosłą. Wypowiadamy go zaś dla tego, że głęboko jesteśmy przekonani, iż najbliższe wybory do parlamentu zapewnią zwycięstwo tak Młodoczechom, jak demokratom chrześcijańskim w prowincjach austrjackich, więc już dziś do tych obozów zbliżyć się należy, nie mniej, aby Koło polskie wiedziało, że zdrowa opinja kraju nie tylko nie ma nic przeciw temu, żeby do Czechów się zbliżyła, ale przeciwnie takiego sojuszu gorąco pragnie.

Położenie w Wiedniu.

Wiedeń d. 21 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(Sm.) Ze zmienionem położeniem ogólnem zmienił się też dotychczasowy sposób załatwiania spraw parlamentarnych. Dziś obradowała Izba poselska prawidłowo i zupełnie w porządku. Z koalicją zniknęła i obstrukcja, owszem, wszystkie stronnictwa oświadczyły gotowość do załatwienia budżetu. Wszystko więc idzie na razie ładnie i składnie tak, iż można już mówić o szczęśliwej ręce nowego urzędniczego ministerjum. Cel zatem osiągnięty: rozluźnione i rozprzężone stosunki, ustąpiły od razu miejsca ładowi i pewnej karności parlamentarnej, niezbędnej dla skutecznego prowadzenia toku rozpraw i załatwiania spraw, wchodzących w zakres działania Rady państwa.

O położeniu muszę powtórzyć to, co wczoraj pisałem, iż wszystkie stronnictwa, nie wyjąwszy Młodoczechów i antysemitów, zajmują wyczekujące stanowisko. Znamieniem atoli głównem położenia jest niepewność przyszłości. Nikt nie wie, co nastąpi, jaki przebije się kierunek, kto zasiędzie ostatecznie na ławie ministrów. Z tego atoli wynika, iż korona zatrzymała sobie wyłącznie rozstrzygnięcie, i że o swoich przyszłych zamiarach nikomu z wybitniejszych osobistości parlamentarnych najmniejszej nie dała wskazówki. Możnaby ten objaw uważać za wyraz niezadowolenia korony z koalicji i jej rządu, co się znowu tem tłómaczy, iż koalicja istotnie w niczem nie zdołała wywiązać się ze swojego zadania. Pozostanie p. Jaworskiego w gabinecie, świadczy tylko o szczególnych względach cesarza dla Koła polskiego.

Niemiecko-liberalna lewica jest obecnie odosobnioną i stoi na boku wszelkiej kombinacji. Nikt o jej rękę nie stara. Mylnie rozpuszczono pogłoski, jakoby pewna grupa posłów polskich dążyła do ściślejszego przymierza Koła polskiego z lewicą. Co do tego upoważniony jestem od p. dra Rutowskiego oświadczyć, iż ani on, ani też żaden inny poseł polski ściślejszego sojuszu z lewicą w Kole polskiem nie zalecali i w tym duchu też nie przemawiali. Urzędowe sprawozdanie z posiedzenia Koła, na którem była mowa o ogólnem

posiedzeniu, wyjaśni zresztą tę sprawę. Dla zapobieżenia możliwemu nieporozumieniu widzę się zniewolonym podnieść, iż w moich listach nie znajduje się nic takiego, coby do podobnego przypuszczenia mogło uprawniać. (Przykro nam, że opierając się na wiadomości telegraficznej, którą znaleźliśmy także w innych dziennikach polskich, pisaliśmy we wczorajszym artykule wstępnym o posłach z opozycji, prowadzących politykę na własną rękę. Dzisiejsze sprostowanie naszego korespondenta z przyjemnością tedy przyjmujemy do wiadomości. *Przyp. Red.)*

Rozprawa budżetowa rozpocznie się już prawdopodobnie z początkiem przyszłego tygodnia.

Otwarcie kanału Niemieckiego.

Kiel d. 20 czerwca.

Krótko przed godziną 9-tą przedstawiciele międzynarodowej prasy wsiedli na okręt „Waldemar“, wyłącznie oddany do ich użytku. Na nim znalazło się wszystko, co było potrzebne: materjały piśmienne, mapy i plany, nadto dwa biura telegraficzne i poczta. Depesze i listy, za pośrednictwem stosownego aparatu, poruszanego parą, wysyłano na ląd. „Waldemar“ przepłynął obok mnóstwa stojących na kotwicy okrętów. Z pokładu przedstawiał się przepyszny widok na cały port kiloński. Wycieczka po kanale nastąpiła już rankiem o godzinie 3 i pół. Przodował tym razem okręt „Hohenzolern“. Cesarz w uniformie admiralskim stał na pomoście komendanta i wszystkie czynności badał z wielką skrupulatnością. Za jachtem cesarskim płynął inny „Kaiseradler“, na którym znajdowali się książę-rejent bawarski, król wirtembergski i inni książęta. W tyle widać było statki: „Osborne“, „Savoya“, „Surcouf“, „Grille“ i inne; wogóle przepłynęło 23 okrętów, ostatni był turecki.

Po obu brzegach kanału zgromadzone tłumy nieustannie wydawały głośne okrzyki.

W czasie przepływu austrjacko-węgierskiego jachtu „Trabant“, z arcyksięciem Karolem Stefanem, muzyka odegrała hymn austrjacki. Okręt francuski „Surcouf“ powitano „Marsyljanką“. Rosyjski aviso „Groziaszczyj“ widocznie był uszkodzony, gdyż się spóźnił i ukazał się dopiero na wodach kanału o godzinie wpół do piątej.

Cesarzowa niemiecka przypatrywała się tym ewolucjom z okien hotelu „Bellevue“, wraz ze swą siostrą, księżniczką Henryką.

Z powodu przypadającego w tym dniu jubileuszu 58-letnich rządów królowej angielskiej, Wiktorji, z rozkazu cesarskiego o godz. 12 w południe ze wszystkich wojennych okrętów dano 21 salw armatnich. Na wszystkich zaś okrętach, przy odgłosie hymnu angielskiego, ukazały się bandery angielskie.

Pewną obawę wzbudził kolosalny okręt „Kaiser Wilhelm“, zrodziła się bowiem wątpliwość czy nie utknie w wodach kanału, obawy atoli nie ziściły się, przeciwnie okazało się, że kanał jest przystępnym dla największych nawet statków.

Szczególniejszą na siebie uwagę zwrócił okręt francuski „Surcouf“, którego załoga, uszykowana na pokładzie, stała z spuszczonemi na piersi głowami. Niektórzy z widzów, obległających brzeg, poczęli wołać: *Vive la Republique!* Marynarze jednak odpowiedzieli na to ironicznym uśmiechem.

Komendant szwedzkiego okrętu, w powrocie z Brunsbüttel kazał śpiewać „Wacht am Rhein“, co ze względu na obecność francuskich okrętów było wielce niestosownem, tłum wszakże podziękował komendantowi radosnym okrzykiem.

* *

W prywatnej depeszy wysłanej z Paryża d. 20 czerwca do *Neues Wiener Blatt* czytamy: Nawet w prasie uczynił dobre wrażenie toast niemieckiego cesarza wzniesiony w Hamburgu. *Liberté* pisze: „Wszystkie słowa są widocznie dobrze obmyślane, aby cały świat przekonać, że Niemcy nie tylko szczerze pragną pokoju, ale stale myślą o jego utrzymaniu. Cesarz dał już próby wielokrotne swego taktu i politycznego ducha i nie mógłby w obecnych okolicznościach mówić inaczej, jakkolwiek z naciskiem odezwał się o misji cywilizacyjnej nowoczesnej Europy. Cesarz Wilhelm otwarcie wypowiada swoje przekonania i niewątpliwie też stosunek Niemiec do innych państw od kilku lat zupełnej uległ zmianie. Jednakże wieleż to jeszcze pozostało zagadnień do rozwiązania, nim powszechny pokój zakwitnie?! Niemcom przypada jedno z najtrudniejszych, a do rozwiązania tego strasznego problematu nie wystarczą same tylko słowa“.

Temps wyraża się w następujący sposób: „Cesarz, który wymowniejszym jest niż wszyscy mężowie ze sfery wojskowej, sprawił prawdziwą niespodziankę swym hymnem pokojowym, wprost przeciwnym hymnowi Egir. Wojowniczy widok zgromadzonych flot mógł go usposobić wojowniczo, wszakże charakter pokojowy dzieła jakie zainaugurował, oddziałał nań pokojowo. Wyrazy jego nie były banalne, brzmienie ich szczere. To pokojowe oświadczenie uzupełnia i skrzepia doskonale inne oświadczenie w duchu zgody i karności.

W każdym zresztą razie, mądre słowa niemieckiego cesarza, nadały ceremonji kilońskiej, dokonanej z udziałem francuskiej i rosyjskiej floty, charakter uroczystego święta: pracy, przemysłu i pokoju“.

Z KRAJU.

Program poparcia przez kraj budowy kolei lokalnych.

IV. Dalszą kwestją sporną w rokowaniach między wydziałem krajowym i ministerstwem handlu, jest kwestja kosztów złączenia kolei lokalnych z kolejami głównemi.

W sprawie kosztów budowy, jakie powoduje łączenie się linij programem kraju objętych, z kolejami państwowemi, przysłało ministerstwo handlu Wydziałowi krajowemu krótkie zestawienie tych kosztów, zamieszczone w sprawozdaniu jen. dyrekcji kolei państwowych.

W braku szkiców, przyjętych przez koleje państwowe za podstawę obliczeń kosztów złączenia, nie mogło krajowe biuro kolejowe wyrobić sobie dokładnego sądu o rozmiarach pomienionych budowli w stacjach złączenia. W memorjale wystosowanym do ministerstwa handlu, poprzestał Wydział krajowy na następujących uwagach.

Przy linji Trzebinia-Skawce koszta złączenia, jakieby ponieść miało przedsiębiorstwo (z pominięciem kosztów złączenia z koleją Północną), wynoszą na podstawie obliczeń kolei państwowych dla stacji Spytkowice 78.000 złr., a zaś dla stacji Skawce wraz z osobnym dworcem dla kolei lokalnej 180.200 złr., czyli razem 258.200 złr. Jeżeli doliczy się do tego koszta złączenia stacji Trzebinia i Wadowice, to licząc je bardzo skromnie na 100.000 złr., otrzymamy ogólną kwotę 358.200 złr., to jest więcej niż 14 procent imiennego kapitału całej linji.

Wydział krajowy proponował pierwotnie na koszta złączenia tej linji 150.000 złr., okazuje się przeto różnica wynosząca 208.200 złr., która nie znalazłaby nawet pokrycia w kwocie 159.759 złr., jaką zaproponowano w zestawieniu kosztów na pokrycie nieprzewidzianych wydatków i utworzenie funduszu rezerwowego.

Wydział krajowy jest przekonany, że te tak nieproporcjonalnie wysokie koszta złączenia dadzą się znacznie obniżyć. Przedewszystkiem urządzenie osobnego dworca bezpośrednio przed wjazdem do do stacji Skawce, bo 230 mtr. tylko odległego od stacji, uważa Wydział krajowy za nieuzasadnione. Również wątpi Wydział krajowy, czy żądana od projektantów budowa drugiego mostu na rzece Skawce, jest uzasadnioną, liczyć bowiem można na pewno, że jednotorowy stosunkowo krótki most, położony przed samą stacją Skawce, przez czas jeszcze długi nie będzie stanowił dla wjazdu i wyjazdu pociągów takiej przeszkody, ażeby rozszerzenie tego mostu stać się miało kwestją najbliższej przyszłości.

Na usprawiedliwienie tego twierdzenia przytacza Wydział krajowy jako przykład, że na dwutorowej przestrzeni Marchegg-Nendorf austro-węgierskiego Towarzystwa kolei państwowych, względnie na linji Marchegg-Budapeszt kr. węg. kolei państwowych, istnieje w odległości blisko 2 klm. od stacji jednotorowy most na rzece March, (dwa tory połączone w jeden wspólny), i nie wstrzymuje wcale ruchu, a przestrzenią tą przejeżdżają pociągi pospieszne o chyżości 80 kilometrów na godzinę, jako też taka liczba osobowych i towarowych pociągów, do jakiej linja Sucha-Skawina wraz z odgałęzieniem do Trzebini nie dojdzie nawet w razie wojny.

Wydział krajowy wyraził przeto nadzieję, że ministerstwo handlu zechce uwolnić projektanta od tych — zdaniem Wydziału krajowego — zupełnie zbędnych zobowiązań, a tym sposobem oszczędzi z proponowanych na ten cel przez koleje państwowe kosztów kwotę 124.000 złr. Dla innych linij objętych programem kraju różnice te w obliczeniach Wydziału krajowego i kolei państwowych nie są tak znaczne. W ogóle przedstawiają się koszta złączenia na podstawie obliczeń kraj. biura kolejowego 298.789 złr., a zaś na podstawie obliczeń kolei państwowych 444.500 złr., wykazują zatem różnicę 145.711 złr., którą to kwotą nie są objęte jeszcze koszta złączenia z koleją północną ces. Ferdynanda na stacjach Trzebinia i Wadowice.

Koszta złączenia na tych stacjach wynosić będą co najmniej 100.000 złr., a tem samem różnica wynosić będzie ogółem 245.711 złr.

Wydział krajowy sądzi, że różnica kosztów, jaka między obliczeniami kolei państwowych a kraj. biura kolejowego istnieje, da się znacznie zmniejszyć, czego dowodem jest jako przykład, przytoczone obniżanie kosztów złączenia w Skawcach. Jak tylko doręczone zostaną Wydziałowi krajowemu plany, przyjęte za podstawę obliczeń kolei państwowych, przedstawi Wydział krajowy ministerstwu handlu swe zapatrywania co do obniżenia tych kosztów.

Przez rozwiązanie omówionych kwestyj spornych, byłyby stanowczo zadecydowane wszelkie postanowienia, jakie zamierzone być mają w warunkach koncesji, jakoteż w kontraktach eksploatacyjnych, mających być zawartemi z kolejami państwowemi i w kontraktach gwarancyjnych, jakie w myśl, uchwały sejmowej z koncesjonarjuszami kolei lokalnych zawarte będą.

Lwów d. 20 czerwca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W doniosłej sprawie.

(F.) Nakładem tutejszego czasopisma przemysłowego i handlowego, wychodzącego pod tyt.: *Dźwignia*, pojawił się pierwszy zeszyt „Biblioteki *Dźwigni*“, która chyba nie mogła lepiej zainaugurować swego wydawnictwa, aniżeli broszurą p. Zygmunta Koresteńskiego: że zaś porusza ona sprawę doniosłej wagi, przeto muszę o niej obszerniej napisać. Długi tytuł broszury brzmi: „Potrzeba związków naszych Towarzystw przemysłowych i handlowych, oraz wyższej organizacji Stowarzyszeń naszych w ogóle“. Wymowny nagłówek jest dostatecznem streszczeniem tego, co p. Korosteński wykazał w swej pracy, a podkreśliłem wyraz „potrzeba“ umyślnie w tym celu, żeby zaznaczyć, iż z zapatrywaniem autora należy się godzić w zupełności. Rzecz zresztą jasna. Jeżeli jednostki uznały potrzebę łączenia się w stowarzyszenia, by stać się silniejszemi, to tem samem musi zachodzić potrzeba łączenia się w związki stowarzyszeń, te ostatnie bowiem tylko przez wyższą ich organizację mogą nabrać większej siły. Dotychczas mają już wszystkie wyżej od nas pod względem cywilizacyjnym stojące społeczeństwa tego rodzaju wyższą organizację Stowarzyszeń przemysłowych i handlowych, my zaś Polacy, niestety, jeszcze nie zdobyliśmy się na nią. W naszym narodzie jedni Wielkopolanie postąpili trochę naprzód w tej mierze, Galicja jednak za nimi pozostała w tyle.

W Galicji oprócz związków Towarzystw sokolich, strażackich, śpiewackich oraz zarobkowych i gospodarczych, innych nie posiadamy. To też na polu wyższej organizacji stowarzyszeń, mnóstwo n nas jeszcze jest do zrobienia. — I tak na wyższą organizację czekają u nas towarzystwa naukowe, których ogólna liczba wynosi 42, dalej towarzystwa dla szerzenia oświaty w liczbie 87. wraz z 566 czytelniami; towarzystwa nauczycielskie w liczbie 16; towarzystwa kasynowe i zabawowe w liczbie przeszło 200; towarzystwa ku popieraniu i ochronie przemysłu i handlu, oraz różne inne towarzystwa zawodowe w ogólnej liczbie 82, nie licząc tu rolniczych, ani przemysłowo-rzemieślniczych (cechów) i kupieckich (gremjów): dalej Towarzystwa dobroczynności w liczbie 236, oraz Towarzystwa niesienia pomocy chorym i grzebania umarłych w liczbie 396, a więc łącznie w liczbie 632; a nakoniec stowarzyszenia przemysłowo-rzemieślnicze ogólne i zawodowe czyli cechy, tudzież stowarzyszenia kupieckie ogólne i zawodowe, czyli t. zw. gremja kupieckie“.

Wobec tego przedkłada autor projekt utworzenia przynajmniej kilkudziesięciu „powiatowych związków zawodowych stowarzyszeń przemysłowych“ w myśl 114 §. ust. przem. i połączenia tych związków powiatowych w jeden „centralny związek krajowy“. Zdaniem autora, należy przedewszystkiem utworzyć dwie grupy związkowe, a mianowicie gru-

pę I — ogólnych i wszystkich nieoficjalnych stowarzyszeń przemysłowych i handlowych. W pierwszej z tych grup należałoby pomieścić wszystkie nasze Stowarzyszenia przemysłowe i handlowe o charakterze „nieoficjalnym“ tak zawodowe, jakoteż ogólne, a więc także i „Gwiazdy“, które tylko nazwą różnią się od innych Stowarzyszeń tego rodzaju i nie mogą stanowić osobnej kategorji. Nasze nieoficjalne Stowarzyszenia przemysłowe i handlowe, oraz ich związek powinny mieć charakter ściśle chrześcijańsko-polski. W drugiej zaś grupie znalazłby się związek „oficjalnych“ Stowarzyszeń przemysłowo-rolniczych, oraz gremjów kupieckich. Stowarzyszenia te łączą się przedewszystkiem na podstawie §. 114 ust. przem. w t. zw. związki powiatowe, obejmujące w razie danym po kilka powiatów. Te związki Stowarzyszeń powiatowe, których liczbę w całym kraju możnaby przyjąć na 30, łączą się razem znów w wyższą formę asocjacji i tworzą „krajowy związek zawodowych Towarzystw przemysłowo-rzemieślniczych i kupieckich“.

Związek taki stanowiłby mógł bardzo doniosły czynnik w rozwoju naszego przemysłu i handlu; popierałby skuteczne wypełnianie zadań u poszczególnych zawodowych Towarzystw przemysłowo-rzemieślniczych i kupieckich; uchylałby nadużycia, zwalczał przeważną obcokrajową konkurencję i czuwał przy pomocy innych także czynników nad prawidłowym rozwojem krajowego handlu i przemysłu.

Rozwój „wyższej organizacji Stowarzyszeń“ jest wogóle ważną ideą przyszłości; a jeśli tylko postępować będzie w imię rozumnych i zdrowych zasad — stanie się zaiste jedną z najdzielniejszych dźwigni społecznego postępu.

Nowy Targ d. 21 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pragniemy zwrócić uwagę sfer kompetentnych na niebezpieczeństwo, jakie krajowi całemu zagraża, w razie gdyby mająca się budować kolej żelazna z Chabówki na Węgry, prowadzoną była z Nowego Targu wprost w kierunku południowym przez Jurgów. Gdyby ten projekt, mający służyć prywatnym celom ks. Hohenlohego, (którego niechęć do naszego kraju jest zresztą znaną), został urzeczywistniony, byłoby to niepowetowaną stratą dla naszego powiatu i okolicy, albowiem w kierunku tym do Jurgowa nie napotyka się ani jednej większej osady. Natomiast dolina Dunajca od Nowego Targu do Czorsztyna jest jakby stworzoną dla kolei. Co kilka kilometrów napotyka się tu ludne osady. Ta jedynie racjonalna linja dotknęłaby w Galicji następujących miejscowości: Łopusznę, Ostrowsko, Waksmund, Harklowę, Dębno, Maniowę, Czorsztyn, a na Węgrzech: Niedzicę, Starą Wieś, Hanuszowce, Totfalu i w. i. Okazuje się z tego, iż nowa linja komunikacyjna winna biedz z Nowego Targu w kierunku wschodnim doliną Dunajca do Czorsztyna, tu przekroczyć granicę węgierską i biedz dalej w kierunku południowym do Białej na Spiżu. Że i opinja publiczna we Węgrzech tę właśnie linję uważa za jedynie racjonalną, świadczy fakt, iż istnieje tam koncesjonowane przedsiębiorstwo, które nie żałowało kosztów na studja techniczne dla tej kolei (o czem swego czasu także i *Głos Narodu* donosił) — i byłoby już przystąpiło do budowy, gdyby miało pewność, że po stronie galicyjskiej ta a nie inna linja (jak zupełnie niedorzeczny projekt na Jurgów) zostanie wybraną. Oby rząd, Koło polskie i Sejm raczyły wziąć pod rozwagę powyższe względy, a nie wątpimy, że sprawa ta na korzyść kraju naszego zostanie rozstrzygniętą. My zaś zapewnić możemy, że obywatelstwo okoliczne chętnie poniesie materjalne ofiary, aby tylko słuszne żądania nasze zostały urzeczywistnione. W ten sposób stałoby się także zadość tylokrotnym petycjom gości szczawnickich, którzy mając na sercu dobro jedynej u nas miejscowości leczniczej dla chorych na płuca — sławnego „Polskiego Gleichenbergu“ — w imieniu tysięcy niesz zęśliwych cierpiących współbraci domagają się znośniejszej komunikacji do Szczawnicy. Wszak Szczawnica — to nasza duma a brak jej tylko dobrej komunikacji, aby nabyła europejskiej sławy. Co się tyczy ks. Hohenlohego, jeżeli magnatowi temu zależy na kolei we własnych dobrach, to stać go na to, aby od nich zbudował własną linję do Totfalu lub Białej. Ks. Hohenlohe uczyni wtedy rozumnie i nie narazi się ani nam, ani interesom naszego kraju.

FEJLETON.

JAN WILK

147 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Chciej mi pani jednak wierzyć — mówił dalej baron — że pragnę tak samo szczęścia Henrysi, jak i jej matka. Radbym i ja, żeby wyszła za mąż, tylko z miłości..... Jestem atoli przekonany, że skoro pozna Pedra, pokocha go niezawodnie.

Baronowa uśmiechnęła się dwuznacznie.

— Ja zaś w to wcale nie wierzę. Zresztą Henrysia nie zobaczy nigdy tego pana.

— Mylisz się pani i co do tego. Zaraz wczoraj doniosłem Pedrowi o twoim powrocie. Dziś list mój dostanie, a jutro będzie tu na wieczór.

— Jakto! — zawołała baronowa, oburzona do najwyższego stopnia. — Pan ośmieliłeś się zaprosić go, nie opowiedziawszy mi się, nie czekając na moje zezwolenie?

— Tak jest, zaprosiłem go. Sądzę, że miałem prawo do tego. Czyż nie mogę przyjąć jednego z moich przyjaciół w domu mojej żony?

— Ach! jesteś zawsze ten sam, panie baronie! — odrzuciła nieszczęśliwa kobieta, mierząc go okiem, pełnem pogardy.

— Nie miałem jeszcze czasu zmienić się — zażartował, śmiejąc się baron. — Zresztą znasz pani przysłowie: — „Aby dojść do końca, trzeba brać się na różne sposoby“.

— Ten pan nie będzie przyjęty w moim domu!

Baron potrząsł głową z uśmiechem złośliwym.

— Tego się wcale nie obawiam — bąknął od niechcenia. Jesteś pani nadto wysoko urodzoną i nadto dobrze wychowaną, abyś mogła popełnić podobną niegrzeczność i znieważyć młodego człowieka, należącego również do najwyższych sfer towarzyskich, dystyngowanego pod każdym względem, który, acz jeszcze nie zna pani, mimo to żywi już dla niej uczucia czci i uwielbienia. Przyjmiesz go więc z całą uprzejmością, zwłaszcza, że ten młody człowiek nie powinien domyślać się prawdziwego powodu naszego rozłączenia.

— Koniec końców, na cóż liczysz właściwie, panie baronie?

— Liczę, że potrafię skojarzyć to małżeństwo.

— Nigdy, przenigdy!

— Pani zmienisz zdanie!

— Nie, nie, nigdy na to nie zezwolę!

— Nie bądź pani tak zaciętą w uporze. Pedro Castora nie jest pierwszym lepszym, zaręczam. Przymioty, które posiada, robią z niego człowieka nader miłego... Ręczę, że się będzie podobał tak pani, jak i Henrysi. Nietylko jest olbrzymio bogatym, ale także zacnym, dobrym, z sercem szlachetnem. Nie ja pierwszy wpadłem na myśl połączenia z nim naszej córki. Nie wspomniałem mu ani o pani, ani o Henrysi, gdy naraz zapałał miłością, spojrzawszy na jej fotografję. Pani nazwałaś to farsą. Mniejsza o to, skąd się miłość wzięła, dosyć, że istnieje! Tak, Pedro rozkochany szalenie w Henrysi i oświadczył mi się o nią uroczyście.

— Jakkolwiek wydaje mi się to nieprawdopodobnem, przypuszczam zresztą, że tak było istotnie. Powinnością twoją było, panie baronie, odpowiedzieć natychmiast jasno i dobitnie temu młodemu człowiekowi, że w tej sprawie nie możesz działać. Wdałeś się w intrygę fatalną, która musi skończyć się zawstydzeniem pana i jego protegowanego. Żałuję tego jedynie przez wzgląd na pana Castorę, jeżeli... prócz jakiejś, co prawda, chorobliwej egzaltacji, posiada jeszcze inne muiej ujemne przymioty. Ma więc nadjechać jutro?... Przyjmę go, skoro inaczej być nie może, ale jedynie w tym celu, by mu wytłómaczyć, że Henrysia nigdy jego żoną nie będzie.

— To małżeństwo musi przyjść do skutku!

— Ja zaś powtarzam panu, że jest ono niemożliwem.

— Pani jedna możesz mu się sprzeciwiać.

— Zapominasz o Henrysi, panie baronie.

— Henrysia spełni wszystko, czego pani od niej zażądasz.

— W takim razie bądź przekonany, panie baronie, żeś się trudził daremnie.

Z ócz barona strzeliła błyskawica gniewu.

— Pani! pani! — wykrzyknął z dzikiem uniesieniem — nie rozpoczynaj na nowo walki ze mną, bo mogłaby ona być straszną!

— Zdaje mi się, że pan baron ośmiela się mi grozić?

— Rzeczywiście... tak jest...

Wzruszyła litościwie ramionami.

— Wysłuchaj mnie pani do końca.

— A cóż ja robię innego blisko od godziny?

— Jestem zrujnowany!

— Wcale mnie to nie dziwi.

— Posiadłości, które nibyto jeszcze do mnie należą, nie pokryją moich długów.

— Cóż mnie obchodzą pańskie długi? Można było spodziewać się oddawna, że rozejdzie się w ten sposób majątek, łatwo nabyty...

— Ach! pani zatem pierwsza naruszasz przeszłość! — wykrzyknął baron, pieniąc się z wściekłości.

— Pan sam zmuszasz mnie do tego. Po coś tu przybył, dlaczego niepokoisz mnie w mojem cichem ustroniu?

— Henrysia musi poślubić Pedra, któremu jestem dłużny przeszło pół miljona!

— Ach! czekałam tylko na to odkrycie..... Któż wie, czy nie ma jeszcze czegoś okropniejszego między panem a tym młodym człowiekiem?..... Jakiej umowy..... jakiego układu piekielnego? Radbyś pan więc — dodała tonem najwyższej pogardy — płacić swoje długi osobą mojej córki? I pan śmiesz mówić mi to w oczy, mnie, jej matce!

— Pani przekręcasz każde moje słowo, nie chcesz nic zrozumieć.

— Niestety! znam pana na wylot i rozumiem aż nadto dobrze.

— Ejże! — wybuchnął na nowo. — Czy pani sądzisz naprawdę, że jestem na tyle niedołężnym i dam sobie wysunąć z pod nóg jedyną deskę ratunku? Mam więc oddać moim wierzycielom ostatnią koszulę, tym krukom złowrogim, by potem ginąć z głodu w jakiej dziurze cuchnącej? Jestem w położeniu fatalnem, bez wyjścia! Muszę się z niego wydobyć za jakąbądź cenę. Pani wzruszasz pogardliwie ramionami, gdy ci zapowiadam, że walka między nami może wypaść źle! Ostrożnie pani! ostrożnie! Jestem przyparty do muru, doprowadzony do ostateczności. Nie mam się już na co oglądać! Chwycę się każdego środka, byle dopiąć celu. Odkąd usunęłaś się od świata, musiałaś pani zaoszczędzić ładną sumkę. Widzę również, że i twoje dobra są dziś warte trzy razy tyle, co niegdyś.... Czy jesteś gotową poświęcić nietylko gotówkę, lecz obdłużyć także majątek nieruchomy, aby mnie ocalić od ruiny? Nazywam się baron de Simaise i jestem twoim mężem. Nie ma nawet dotąd między nami separacji sądowej. Odpowiadaj pani, co chcesz uczynić dla mnie w danym razie?

— Nic, panie baronie, nic zupełnie — odrzuciła tonem lodowatym. — Mam rzeczywiście pewne oszczędności i dobrym zarządem potroiłam wartość mego majątku w ziemi. To wszystko jednak, co mnie otacza, już do mnie nie należy.

— Tak, należy do twoich dzieci! — baron roześmiał się dziko.

— Moje dzieci, panie baronie tak samo, jak ich matka, są ubogie... bardzo ubogie.

Baron drgnął.

— To zagadka, zbyt trudna do rozwiązania! — uśmiechnął się szatańsko. — Czy nie raczyłabyś pani jaśniej się tłómaczyć?

— Najchętniej, panie baronie. Roztrwoniłeś na cztery wiatry majątek niewłasny... Przeznaczam więc wszystko, co posiadam osobiście, aby wynagrodzić komu należy krzywdę, przez ciebie wyrządzoną. Jeżeli nie będę mogła zostawić majątku moim dzieciom, chcę przynajmniej, o ile to jest w mojej mocy, zdjąć z ich głów niewinnych klątwę, na którą ich ojciec zasłużył wobec sprawiedliwości Boskiej i ludzkiej. Vaucourt z przyległościami, to własność margrabiny Łucji de Chamarande i jej syna....

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Kraków, od dni kilku ma wielce wesołą i rozbawioną fizjognomję. Kędy spojrzysz, nowe twarze, co krok spotykasz piękne ekwipaże, do teatru miejskiego na każde nowe przedstawienie Opery cisną się tłumy, nawet komedja i dramat mają jeszcze widzów, letni teatrzyk Myszkowskiego nie może gości pomieścić, przed torem wyścigowym także dużo ciekawych. Dużo, ale nie tyle, ileby ich być mogło.

Pamiętam, jakie to zainteresowanie, cztery lata temu, obudziły pierwsze wyścigi krakowskie! Nietylko kto mógł z Krakowa spieszył na błonia, ale tak z bliższej jak i z dalszej okolicy, zjeżdżali się rolnicy, aby konie zobaczyć, dni kilka w mieście spędzić i ze znajomymi stosunki odświeżyć. Jednakowoż od dwóch lat obywatelstwa wiejskiego na wyścigach wcale już nie ma. Czy ich wielka bieda w domu zatrzymuje, czy też sławna drożyzna hoteli krakowskich od miasta odstrasza?

Twierdzą niektórzy, że gonitwy są niepotrzebne, bo hodowla koni wyścigowych drogo kosztuje i już niejednego zrujnowała. To mi przypomina pewnego żyda, który, gdy mu raz ktoś wspomniał o polowaniu, rzekł: — Gdyby polowanie było co warte, żydzi jużby dawno polowali! — Otóż ja teraz powiem: — Gdyby wyścigi nie były nic warte, to Anglicy, ci najpraktyczniejsi pod słońcem ludzie, jużby je dawno byli zarzucili. Mają one tedy swoją doniosłość, gdyż tylko na wyścigach można poznać najlepszego koniareproduktora, co dla chowu tych zwierząt jest rzeczą nieocenioną.

Że niektórzy rujnują się przez hodowlę koni wyścigowych, to wina ich samych, bo kto nie ma miljonów, ten do zabawki tak kosztownej brać się nie powinien. Miljonerów zaś nie żałuję, choćby dla tego, że ich zbytek jest chlebem biedaków. I trochę lepiej byłoby u nas, bo więcej pieniędzy mielibyśmy w obiegu, gdyby wielcy panowie mniej grosza trwonili za granicą, a hojniej rozrzucali go w kraju. Lecz oni, niestety, robią przeciwnie. W tegorocznym sezonie wyścigowym jakoś nigdzie nie czytałem, by z nich który, a było ich niemało w Krakowie, choć grosz rzucił. czy to na odnowienie Wawelu, czy też na gimnazjum Cieszyńskie. Ale prawda, prócz wyścigów, mieli oni jeszcze inną zabawkę, „bakarata“, a to smok okropny, gorszy od molocha, ten dużo pożera...

Kiedy onegdaj, jak na chudopachołka przystało, wracałem z wyścigów dryndą jednokonną, i gdy moja „Rossynanta“ wlokła się noga za nogą, wtedy patrząc na ulice naszego grodu, szczególniejsze zrobiłem spostrzeżenie. Oto przekonałem się naocznie, że Kraków jest najbardziej cywilizowanem miastem pod słońcem, bo nigdzie na ulicach nie widać tyle papierków, co u nas. Ktoś twierdził, że ilość zpotrzebowanego mydła świadczy w danym kraju o jego cywilizacji, inny atoli udowodnił, że nie mydło, lecz papier jest właściwym barometrem wyższości umysłowej. Skoro rzeczy tak się mają, przeto z całą już słusznością mogę twierdzić, że Kraków wzniósł się wysoko ponad inne stolice europejskie, bo nietylko ma stosy papieru po domach, ale jeszcze masy tego artykułu, w postaci skrawków i kawałków wyrzuca na ulice, gdzie wiatrem poruszane, najdziwaczniejsze wytańcowują piruety. O ile jednak świadczy to o naszej wyższości cywilizacyjnej, o tyle również starczy za dowód, że jesteśmy starannie wychowani, skoro z taką swobodą ozdabiamy papierkami ulice i place, a i porządek mamy w mieście wzorowy...

* * *

— *Świat* upadł! — zawołał mi ktoś wczoraj nad uchem, a kiedy przerażony obróciłem się do mówiącego. ten, widząc bladość mojego oblicza, aby mnie uspokoić, zaraz dodał: — Upadł, lecz nie ten, który Bóg stworzył z niczego, tylko ów, który w rękach p. Sarneckiego stał się niczem.

Chociaż końcowa uwaga wydała mi się w pierwszej chwili bardzo złośliwa, jednakowoż, gdym się nad nią uważniej zastanowił, nie mogłem zaprzeczyć, że tkwił w niej rdzeń gorzkiej prawdy. Bo i kiedyż pisma upadają? Wtedy, gdy ich społeczeństwo nie potrzebuje. Trzymanie pisma, to nie filantropja, lecz potrzeba. Człowiek, który ma coś do powiedzenia i umie pisać, znajdzie zawsze prenumeratorów i czytelników. Przeciwnie, gdy pismo jest bez wyrazu, to choćby jego wydawca nie wiem jakich sztuk używał, prędzej lub później przeniesie się ono do wieczności. Reklamą można pismo w pierwszej chwili bardzo rozpowszechnić, nawet podtrzymać, lecz stale reklama go nie utrzyma.

Nasze społeczeństwo, dlatego, że biedne i nie ma licznej inteligencji, nie może abonować takich pism, które, że tak się wyrażę, są smarowane pomadą, a polewane lemoniadą. U nas każde pismo, czy to polityczne, czy literackie, musi zaspokajać jakąś potrzebę społeczną, musi coś wyrażać a zaś nijakie przechodzą w krainę cieniów...

Jakim był *Świat?* Niestety, nijakim. Wyłącznie artystycznym być nie mógł, bo na takie wydawnictwo, wymagające wielkich nakładów, nasza prowincja jest za mała, a zaś jako literackie i społeczne nie tylko nie oddawał żadnych usług, lecz przeciwnie, wywierał nawet wpływ ujemny. Czy prawda, bezstronność i szczerość, te najpiękniejsze gracje zdrowej publicystyki, pojawiały się na łamach *Świata?* Niestety, z ich obliczem nikt się tam nigdy nie spotkał, gdyż organ ten, miasto czystego zwierciadła, w którem by się rzeczywistość wiernie odbijała, miał jakieś lusterko magiczne, a w niem, stosownie do potrzeby, prostowały się krzywizny, rzeczy zaś najbardziej proste wychodziły krzywo. Przed tem lusterkiem stawały rozmaite figury i kłaniając się sobie mówiły: „Tyś wielki i jam wielki! Chwal mnie, a ja ciebie będę! Weźmy się za ręce. a przejdziemy do nieśmiertelności!“ Dzięki niemu, jedna z najmarniejszych bomb scenicznych, dramidło Sewera „Dla świętej ziemi“ zamieniło się w arcydzieło, a jeden z najmniej oryginalnych i najbardziej płytkich pisarzy, p. Kazimierz Zaleski, został najznakomitszym polskim dramaturgiem. Przed tem lusterkiem także każda powieść p. Adama Krechowieckiego, chociaż między niemi nie ma ani jednej, napisanej z talentem, bo wszystkie są tylko mdłem odbiciem tego, co przedtem jędrnie i pięknie Sienkiewicz powiedział, była dziełem niepospolitem. I tak dalej bez końca...

Czyż wobec tego można się dziwić, że pismo, które widocznie tylko o to się starało, by być organem Towarzystwa wzajemnej adoracji, które dudkom wystawiało patenty na orłów, a gawronom na sokołów, że takie pismo, acz znakomicie było reklamowane, powoli przejadło się publiczności i dziś legło w mogile? Zaiste, mnie tylko to dziwi, że żyło tak długo!

Odkąd *Głos Narodu* istnieje, nie wystąpił on ani jeden raz przeciw *Światowi*, aby mu nie szkodzić. Ale skoro *Świat* sam runął pod ciężarem własnych grzechów i własnego niedołęstwa, więc teraz możemy już spokojnie odbyć nad nim sąd egipski, by wszyscy wiedzieli, że plewą społeczeństwa karmić się nie da i że na powodzenie mogą liczyć tylko tacy publicyści, którzy mają coś do powiedzenia...

* * *

Niedawno temu wpadło mi w rękę tymczasowe ogłoszenie nowej instytucji finansowej, która wprawdzie jeszcze nie powstała, lecz lada dzień ujrzy światło dzienne. Między nazwiskami założycieli znalazłem jedno właściciela dóbr, kilku mieszczan i jedno adwokata-żyda, bo przecie bez takiego kwiatuszka nikt nie byłby wstanie uwić u nas finansowego bukietu. Jaki cel obrała sobie ta nowa instytucja? Będzie pożyczała pieniędzy bądź na hipotekę, bądź na weksle. I nic więcej? Nic. Czyż nie dosyć? Przecie kto za stołem stoi, pieniądze mienia i na wekslach podpisy waży, ten tak gorliwie pracuje i tak wielką usługę ojczyźnie oddaje, że chyba nie można od niego żądać ani cięższej pracy, ani większego poświęcenia.

Gdy patrzę, jaka mnogość znajduje się w naszym kraju domów bankowych i wekslarskich, a jaki tu zupełny brak instytucyj prawdziwie produktywnych, przypominam sobie zaraz Stambuł, gdzie prawie w każdym domu siedzi wekslarz, zawsze Grek, Armeńczyk. lub Żyd, jeden większy złodziej, niż drugi, a gdzie napróżno szukalibyście jakiejkolwiek instytucji, starającej się czy to przemysł podźwignąć, czy też handel rozwinąć. U nas jota w jotę tak samo się dzieje, więc też nie dziw, że nam nie lepiej, niż Turcji... Bolesne to, ale prawdziwe!...

Chęć łatwego i pewnego zarobku jest w nas tak namiętna, a zaś obawa przed jakiemkolwiek ryzykiem tak wielka, że dotąd nie pomyśleliśmy nawet o stawianiu domów dla lokatorów najdrobniejszych, a więc najbiedniejszych, chociaż tego rodzaju przedsiębiorstwa za granicą wszędzie się udają i prócz strony finansowej mają także doniosłość społeczną.

U nas, w Krakowie, ludzie biedni, a iluż ich mamy! płacą za swoje mieszkania stosunkowo drożej, niż najbogatsi, w jednej bowiem izbie małej, ciemnej, wilgotnej, mieści się po kilka osób, niekiedy nawet po kilka rodzin. Jakie tam powietrze i jak takie wspólne pożycie wpływa na moralność, łatwo to sobie każdy wyobrazi. W niezdrowem mieszkanin karłowacieje ciało. a tam, gdzie wszyscy żyją pospołu, nie wiedząc co wstyd, dusza zatraca swoją boskość i zbliża się do stanu zwierzęcości.

„Widziałem niejedną taką spelunkę — pisze do nas pewien przyjaciel — i proszę mi wierzyć, groza na ich widok przejmuje. W tych norach stęchłych, możliwych tylko do hodowli królików, wylęga się choroba i rozpacz. W takich izbach śpią, gotują, piorą, a często gęsto, gdzieś w kącie, stoi jeszcze jakiś warstat. Ponieważ długo wyżyć w nich trudno, więc biedacy, lepszej doli szukając, przenoszą się wciąż z miejsca na miejsce, co ich rujnuje. Znam biednych, którzy po 4 razy do roku mieszkanie zmieniają. Czegóż taki nędzarz może się dorobić? Jeżeli to jest rzemieślnik, ze zmianą mieszkania traci także swoich klientów. Czy tej niedoli nie można zaradzić?“

Można, odpowiem i nie potrzeba nawet filantropa. któryby na taki cel przeznaczał kwotę znaczniejszą. Tu może zaradzić każdy człowiek przedsiębiorczy, rozporządzający stosownym kapitałem. byle wziął się do dzieła z należytem rzeczy zrozumieniem. Niech pojedzie za granicę, niech się przypatrzy tego rodzaju domom, a przekona się, że o ile kosztują one taniej, niż inne, bo nie wymagają żadnych zbytków, o tyle także są one rentowniejsze, gdyż drobniutkie mieszkanka w dużym budynku, choćby najtaniej obliczone, zawsze przyniosą znacznie więcej, niż rozległe i drogie apartamenty. Jeżeli nie znajdzie się przedsiębiorca prywatny, czyż o tem nie mogłyby pomyśleć nasze wielkie instytucje finansowe, między niemi w pierwszym rzędzie Kasa Oszczędności i Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń? Wszak mają one rezerwy, kapitały żelazne, które gdzieś lokować muszą. Jakże by to pięknie było i jak społeczeństwo byłoby im wdzięczne, gdyby miasto w kasach ogniotrwałych miljony ukrywać, zechciały je obracać na cel, który przy całem bezpieczeństwie dla kapitału, niósłby także ulgę cierpiącym i wzmacniałby społeczeństwo!... *Verax.*

JAPONJA DZISIEJSZA.

(Ciąg dalszy).

System karny.

Dwa więzienia w Tokio urządzone są zupełnie na wzór Mazas paryskiego. Jedno z nich, leżące na wyspie Iszikawa, na południe od stolicy, komunikuje się z lądem jedynie za pośrednictwem statków policyjnych.

Przebywa tam około 2000 więźniów, skazanych co najmniej na 10 lat więzienia.

W drugiem, w środku miasta, znajduje się około półtora tysiąca mężczyzn i przeszło sto kobiet, pomiędzy któremi są i skazane na całe życie.

W ostatniem z tych więzień praca doskonale jest zorganizowaną. Więźniowie zajmują się wyrobem parasoli, wachlarzy, porcelany, a niektórzy nawet rzeźbą. Mniej zręcznie tłuką ryż lub kamienie.

Wyroby więzienne sprzedawane są publiczności wprost, bez pośrednictwa sklepów. Część pieniędzy, otrzymanych ze sprzedaży, odkłada się na rzecz więźnia, z czego powstaje kapitalik przydatny na pierwsze potrzeby po wyjściu z więzienia.

Kobiety, oddzielone od mężczyzn pracują, tak samo jak i we Francji, dla przedsiębiorców.

Japonja posiada ogółem 167 więzień, pozostających pod zarządem 58 inspektorów i 535 urzędników. Służba więzienna liczy 13.000 ludzi. W r. 1891 w więzieniach pozostawało około 60 tysięcy osób.

Egzekucja skazanych na karę śmierci odbywa się przez powieszenie.

Liczba wyroków skazujących na więzienie wy-

nosi przeciętnie 3000 co roku. W r. 1891 skazano na śmierć 81 osób.

Finanse.

Ludność japońska nie jest bogatą. Żyje spokojnie i stosunkowo szczęśliwie, dlatego, że ma bardzo skromne wymagania.

Z tego to powodu i cyfry budżetu państwowego przedstawiają się dosyć skromnie. Dowodzi to, że administracja rządowa kosztuje niewiele. Znaczna część dochodu idzie na ulepszenia militarne.

Cyfry budżetu za rok 1892-gi przedstawiają się w skróceniu jak następnie: Ogólny dochód państwa przyniósł 86,068.080 jenów. Na dochód ten składa się podatek gruntowy (62 miljony), cła (6 miljonów), podatek od wyrobu sake (6 i pół miljona), wreszcie dochód przedsiębiorstw państwowych (11 miljonów).

W wykazie wydatków największą sumę pochłaniają procenty od długu państwowego (28 miljonów). Ministerstwo marynarki wydatkowało 8 i pół miljona; wojny — 18 miljonów.

Lista cywilna (utrzymanie dworu), apanaże i świątynie szinto kosztują 6 miljonów.

Cały personel urzędniczy kosztuje 17 miljonów.

Cyfry powyższe dotyczą administracji państwowej; w Japonji jednak istnieje osobno administracja gminna, otrzymująca dochody z podatku gruntowego i miejskiego, przynoszące 32 miljonów.

Z pieniędzy tych idzie na administrację 8 miljonów, na szkoły 9 miljonów, na roboty publiczne 12 miljonów. Dobroczynność publiczna (szpitale, przytułki i t. p.), pochłania zaledwie 60.000 jenów.

Dług narodowy, wielce uciążliwy, wynosi 1 miljard 47 miljonów franków. Jest on wynikiem zlikwidowania dóbr dawnych dajmiów i dochodów szlachty, której ziemie zostały częścią oddane włościanom, pozostającym dawniej w niewoli, częścią zaś przyłączone do dóbr państwa.

Pożyczka cała pokrytą została wewnątrz kraju, bez uciekania się do pomocy kapitalistów zagranicznych. Oprócz tego rząd zaciągnął kilkakrotnie pożyczki, od których płaci wysokie procenty.

Interesy pieniężne załatwia w Japonji 136 banków, ze 148 filjami. Kapitał ich obiegowy wynosi 220 miljonów, rezerwowy 73 miljony. Dwa główne banki japońskie wypuszczają w kurs akcje przynoszące wysoki procent. Przeszło trzecia część tych akcji, znajduje się w rękach ludności średnio zamożnej, reszta dzieli się między szlachtą i dawnemi samurajami.

Wewnątrz kraju kursują przeważnie pieniądze papierowe; złoto i srebro służy jedynie dla celów międzynarodowych i dla handlu z zagranicą. Ilość banknotów odpowiada ilości złota i srebra znajdującego się w posiadaniu banków.

Koleje żelazne.

Koleje japońskie są szerokotorowe (1 metr 15 centimetrów). Pierwszą linję zbudowano przed dwudziestu laty z Yokohamy do Tokio.

Najważniejszą linją jest obecnie kolej, łącząca dawną stolicę (Kioto) z dzisiejszą. Kolej ta biegnie prawie równolegle z drogą szosową, zwaną „Tokaida“, ciągnącą się między stokiem gór wewnętrznych z jednej strony, a brzegami oceanu Spokojnego z drugiej. Budowa tej linji ukończoną została ostatecznie w r. 1891.

Od tego czasu kilka prywatnych towarzystw kolejowych rozwija działalność energiczną. Z każdym rokiem powstają nowe linje kolejowe. Szybkość budowy porównać się da z szybkością amerykańską, co tem bardziej zasługuje na uznanie, że w Japonji prawo o wywłaszczeniu na korzyść ogółu jest niejasne, skutkiem czego pociąga za sobą rozmaite trudności.

Towarzystwa budowy kolei żelaznych ciągle się skarżą na przeszkody, stawiane przez właścicieli gruntów, którzy utrudniają wykonanie planów, mogących przynieść krajowi istotnie ważne usługi.

Sieć kolejowa, zbudowana kosztem państwa i przez rząd eksploatowana, obejmuje 551 mil toru.

Budowa kosztowała 34,241.504 jenów (jen około rs. 1 kop. 30).

Oprócz tego piętnaście towarzystw prywatnych kosztem 74,785.000 jenów zbudowało 1,927 mil toru kolejowego.

Obecnie tedy Japonja rozporządza kolejami na ogólnej długości 2,478 mil. Przebiegają one wzdłuż całą wyspę od północy do południa i wysyłają linje boczne w kierunku dolin, odznaczających się urodzajnością.

Wiadomo, że na całym świecie koleje mają główny dochód z przewozu towarów; pasażerowie przynoszą korzyści, stojące w drugim rzędzie. W Japonji stosunek ten przedstawia się odwrotnie: przewóz pasażerów ma tam pierwsze znaczenie.

W r. 1892 przewieziono 25.790.302 podróżnych, od których pobrano opłaty 5.862.992 jenów. Przewóz towarów w tymże samym czasie przyniósł tylko 2,326,559 jenów.

Wytłomaczyć to można faktem, iż komunikacja wodna w Japonji nadzwyczaj jest udogodnioną. Zewnątrz morze, wewnątrz liczne rzeki i jeziora, pozwalają przewozić towary z każdego niemal punktu statkami Zresztą handel i przemysł japoński ześrodkowuje się przeważnie w portach morskich.

Przy budowie kolei pracują niemal wyłącznie Japończycy; oni to wytykają kierunek, trasują linję, budują i urządzają, bez uciekania się do pomocy inżynierów europejskich. Wagony zarówno pasażerskie jak i towarowe sporządzane są na miejscu. Tylko lokomotywy, osie i szyny przychodzą z Europy. Dotychczas nie ma w Japonji fabryk, mogących wyrabiać te przedmioty w odpowiednim gatunku. W ostatnich dopiero czasach zakrzątnięto się około urządzenia odlewni szyn kolejowych.

Fabrykę tego rodzaju zakładają technicy niemieccy przy pomocy kapitałów japońskich. W umowach zawartych z nimi zastrzeżono, że w pewnym przeciągu czasu mają przygotować odpowiednią ilość personalu miejscowego, który ma następnie objąć kierunek i eksploatację zakładów.

To samo stanie się wkrótce z fabrykami lokomotyw, Japończycy dążą bowiem wytrwale do osiągnięcia celów praktycznych z hasła powtarzanego obecnie „Japonja dla Japończyków“. Dziś jeszcze potrzebują pomocy europejskiej, w niedalekiej jednak przyszłości zupełnie będą się bez niej obchodzić i zaczną uczyć swych sąsiadów, Koreańczyków i Chińczyków.

Koleje japońskie utrzymywane są doskonale.

Odnosi się to zarówno do czystości wagonów, uprzejmości oficjalistów, jak i do prawdziwie wzorowej administracji.

Ceny przewozu są nadzwyczaj niskie: dla przykładu weźmy klasę III-ą, w pociągach osobowych, Na odległość do 1.500 kilometrów pasażer płaci po $^1/_2$ centa od kilometra, na większej odległości cena wynosi po $^1/_3$ cnt. za kilometr. Widzimy więc, że koleje japońskie są o wiele tańsze, aniżeli europejskie, gdy bowiem n. p. na drogach rosyjskich przejazd za 100 wiorst kosztuje 144 kop., taż sama prawie przestrzeń (100 kilometrów) w Japonji kosztuje 35 kop. Za 1.500 wiorst w Rosji płaci się 10 rs. 80 kop., w Japonji za 1.500 kilometrów 3 rs. 75 kop.

W kl. II ej, tak samo, jak i u nas, opłata wynosi półtora raza, w pierwszej zaś dwa i pół raza drożej, aniżeli w klasie III-ej.

Pomimo cen tak niskich, zarówno rząd jak i towarzystwa prywatne mają 6 a nawet $6^1/_2$ prc. czystego zysku.

Szybkość biegu pociągów pozostawia wiele do życzenia. Na linjach rządowych pociągi przebiegają po 30 kilometrów na godzinę; na prywatnych idą jeszcze wolniej, niemal tak samo, jak europejskie koleje podmiejskie, przebiegają bowiem tylko 20 kilometrów. (C. d. n.)

LITERATURA POLSKA.

„Z głuszy“. *Obrazki Marji Rodziewiczównej.* (Kraków. Spółka wydawnicza. 1895). — Piętnaście drobnych opowiadań, nowel i fantazyj składa się na tom starannie wydany przez krakowską spółkę nakładową. Autorka „Dewajtysa“ należy do autorek tak płodnych i znanych, że to nas poniekąd uwalnia od bliższej, przy obecnej sposobności, analizy jej właściwości pisarskich. P. Rodziewiczówna posiada styl niezmiernie barwny i włada nim z prawdziwą maestrją, skutkiem czego najdrobniejsze tematy wychodzą z pod jej pióra ponętnie. „Z głuszy“ zawiera wprawdzie utwory, z których nie wszystkie zdołają nas porwać lub nawet zająć swoim przedmiotem, ale każdy przedstawiony jest w formie oryginalnej i zabarwiony właściwą autorce melancholją i rzewnością. Co do tych ostatnich cech, uczynilibyśmy pannie Rodziewiczównie zarzut, że brak im szczerości. Owa melancholja, rzewność, a często nawet dramatyczność, nie są naturalnym wypływem sytuacyj, charakterów itd., ale barwą przez autorkę nadaną. Weźmy n. p. pierwsze zaraz opowiadanie — „Noc“, arcy-dramatyczne, bo zakończone utopieniem żony przez zazdrosnego męża. Otóż pomimo wielu zalet tego obrazka: prześlicznego pejzażu, malowniczego oddania nocy, plastycznej charakterystyki osób, czytelnik żadną miarą nie może usprawiedliwić morderstwa jako naturalnego następstwa i uważa je raczej za efekt, niż za konsekwencję.

Natomiast kiedy p. Rodziewiczówna nie sili się na ową efektowność, a pomimo fantazyjnego tematu trzyma się w granicach szczerości i prostoty, całość wychodzi pięknie i bez zarzutu. Za przykład przytoczymy „Na starej choinie“, w której autorka z taką subtelną maestrją i prawdziwie poetyckiem natchnieniem zapoznaje nas z całą kolonją mieszkańców i druhów starej sosny. Wszystko tam jest: i borsuk w suterenie i pszczoły na pierwszem piętrze i szpaki na poddaszu i wiewiórka na facjatce — jednem słowem, istny dom zamieszkały od dołu do góry. A każdy z owych lokatorów wiedzie swój właściwy żywot: przędzie nić smutków i radości, wypowiada swoją filozofję i socjologję z taką prawdą i szczerością, że czytelnik czuje, cieszy się i smuci wraz z nimi. „Czajki“ znown wydają się nam przesadne i nieszczere, wtenczas kiedy „Rozdroże“ jest jakby obrazkiem jesiennym, wyszłym z pod pędzla Chełmońskiego. W ogóle w ostatnim zbiorku panna Rodziewiczówna przedstawiła się nam o wiele dodatniej jako malarka, niż jako znawczyni głębin serc i dusz, oraz trzeźwa obserwatorka psychologji życiowej. *Ch.*

FERALNY LOKATOR.

Rada na czasie.

Pewien młody malarz, cieszący się już sławą niejaką w swoim zawodzie, a więc mający wcale niezłe dochody, wynajął mieszkanie, jak na Kraków dosyć wygodne i odpowiednie. Właściciel domu zażądał 500 złr. rocznie.

Co prawda mieszkanie to samo przed 10 laty kosztowało tylko 300 złr., a nawet lokator, który zajmował je przed naszym malarzem, płacił tylko 440 złr.

— Drogo, bo drogo! — pomyślał nasz malarz — ale za to przynajmniej będę miał pewność, że przez czas dłuższy będę wolny od wizyty gospodarza, przychodzącego z niemiłą propozycją podwyższenia komornego.

W nadziei tej wprowadził się młody malarz do nowego *locum*, w miesiącu lipcu. Zimę spędził spokojnie, oczekując dni wiosennych, dłuższych, jaśniejszych, stosowniejszych do pracy malarskiej. Nadszedł nareszcie kwiecień. W pierwszych zaraz dniach tego miesiąca, pojawia się u niego właściciel domu i zapowiada bez żadnej ogródki:

— Przyszedłem zawiadomić pana, że z przyszłym kwartałem podwyższam cenę pańskiego mieszkania o 60 złr. rocznie. Jeżeli się pan na to nie zgodzisz, możesz się wyprowadzić!...

Łatwo wyobrazić sobie osłupienie artysty.

— Ależ panie! — woła tenże — ja zaledwie jestem wstanie płacić dotychczasowe komorne, a cóż będzie, skoro mi je pan podwyższysz o 60 złr.., To czyste niepodobieństwo na te ciężkie czasy!...

— W takim razie nie ma co mówić. Pan się wyprowadzi. Oto wypowiedzenie komornego — dodał, pokazując papier z marką stemplową.

Artysta westchnął głęboko, spojrzał na gospodarza wzrokiem melancholicznym i nareszcie odrzekł głosem na pół rzewnym:

— Niech i tak będzie!...

— Pan, jak widzę, niechętnie stąd się wyprowadzasz. Cóż robić, mój panie? Dziś każdy z własności swej ciągnie, ile tylko może. Podatki wygórowane, stróża trzeba trzymać, kary raz po raz płacić to za nieczystość w podwórzu, to za meldunki i Bóg wie za co jeszcze. Prawdziwa bieda na gospodarzy! Tak, panie; ja to mieszkanie na przyszły rok podwyższę do 800 złr. i jeszcze lokatorowie będą się prosili, aby mogli w moim domu mieszkać.

— Rób pan, co się panu podoba, ale mnie żal pana doprawdy!... Wyprowadzić się mogę, bo nie mam ochoty zatrzymywać dłużej tego mieszkania. Z pieców się dymi, w pokojach wilgoć, zimno. Nie trudno przyjdzie mi znaleźć kąt lepszy i tańszy. Tylko los pański najwięcej mnie obchodzi.

— Jakto? — zapytał gospodarz zdziwiony.

— Ile pan masz lat? — zapytał artysta.

— Pięćdziesiąt.

— A zdrowie pańskie?...

— Nie pozostawia nic do życzenia.

— Niestety, nie uratuje to pana. Przed upływem trzech miesięcy od dnia mojego wy rowadzenia się z tego domu, zakończysz pan życie.

— Co pan przez to rozumie? — zawołał gospodarz. — Czy pan mnie uważasz za głupca?...

— Cóż znowu?... To już takie przeznaczenie. Pozwól mi pan jaśniej się wytłomaczyć. Przed kilku laty mieszkałem przy ulicy Grodzkiej. Gospodarz mój chciał mi podwyższyć komorne tak samo jak pan. Nie zgodziłem się i musiałem się wynieść. Cóż pan powiesz, po trzech miesiącach zakończył życie. Posłuchaj pan dalej Wyprowadziłem się, zamieszkałem koło kolei. Po trzech kwartałach gospodarz podwyższa mi komorne. Ja nie chcę, on nie ustępuje. Znów przeprowadzka. Po trzech miesiącach człowiek ten, chociaż młody, silny i zdrów jak ryba, już nie żył.

— To szczególne! — mruknął zafrasowany obywatel.

— Zanim się tu wprowadziłem, mieszkałem w domu kupca X.

— Znałem go doskonale — zawołał gospodarz. — Zmarł tamtego roku 8 października.

— Właśnie, akurat w trzy miesiące po mojem wyprowadzeniu się z jego domu, do czego mnie zmusił podwyższeniem komornego. Powiem panu otwarcie, że ja nie wierzę w żadne przesądy, ani zabobony, tylko tak się zawsze jakoś składało. Pan przynajmniej masz tę satysfakcję, że zostawisz po sobie ładny majątek. Siostrzeńcy pańscy, to młode, ładne chłopaki. Jestem pewny, że pan nie wierzy w takie głupstwa, ja tylko uważałem sobie za obowiązek uprzedzić pana, że jestem takim feralnym lokatorem.

Gospodarz przez całe to opowiadanie kręcił się jak na rozżarzonych węglach, wreszcie, zdradzając wyraźny pośpiech i niepokój, rzekł zcicha:

— Ha!... skoro pan tak chcesz koniecznie, to możesz pozostać w tym lokalu.

— Ale bez podwyższania komornego.

— Zniżam je panu do dawnej ceny 440 złr., ale pod warunkiem, że pan zrobisz kontrakt na dziesięć lat.

— A czyż ja będę żył tak długo?...

— To już trudno; nie moja będzie wina. Zresztą jak się pan zechcesz wyprowadzić, musisz mi wypowiedzieć mieszkanie na cały rok z góry.

— Niech i tak będzie.

Kontrakt podpisano i nasz artysta mieszka do dnia dzisiejszego w lokalu najtańszym w całym Krakowie.

Może kto z lokatorów, skarżących się na ciągłe podwyższanie komornego, zechce sobie w ten sam sposób poradzić?...

Łowiectwo.

Polowanie na podjazd.

Znajdujemy się obecnie w pełni martwego sezonu myśliwskiego: z zimowych polowań już nam tylko wspomnienia pozostały; słomki dawno przeciągnęły na swe miejsca lęgowe (a dodać trzeba, że ciąg ich tegoroczny był bardzo lichy); cietrzewie grać już przestają; polowanie na kaczory rzadko gdzie jest dobre, a nie każdy może jechać na błota litewskie, aby go popróbować. Co zaś do kuropatw i zajęcy, te krzątają się obecnie około przyszłego swego potomstwa: pierwsze z nich po większej części już na jajach zasiadły; drugie — zabezpieczywszy jeden ląg (jak mówią, bardzo obfity), myślą o nowym. Tymczasem brat myśliwy żyje wspomnieniami ubiegłych zimowych polowań i nadzieją przyszłych letnich i jesiennych łowów. Nie mogąc wybiedz w pole z flintą, wyciągnie ją niekiedy z futerału, obejrzy, czy mu przypadkiem nie zardzewiała, złoży ją, zmierzy się razy kilka, jakby strzelał jakieś imaginacyjne zające, czy kuropatwy; alarmuje tem niepospolicie swego starego Bekasa: biedne psisko zrozumiało szybko, że to jakiś bezowocny manewr, więc wraca filozoficznie na swe leże i ziewa znudzone.

A przecież istnieje rodzaj polowania, który mógłby w części wypełnić ten martwy sezon myśliwski, ciągnący się przez cały maj i czerwiec, a także przez część lipca. Nie dla każdego jest on dostępny, bo wymaga większych przestrzeni leśnych i odpowiedniego terenu; niemniej jednak wielu z naszych myśliwych mogłoby go u nas praktykować przy odrobinie starania i nie wielkich kosztach. Mamy tu na myśli podjazd na rogacze, do którego myśliwi niemieccy tak się palą, a który u nas, niestety, uprawiany jest zaledwie przez kilkunastu większych właścicieli ziemskich.

Dwie są przyczyny tego zaniedbania: dawny a bardzo zakorzeniony u nas zwyczaj strzelania rogaczy na nagankach jesiennych lub zimowych i błędne przekonanie, że podjazd można tylko praktykować na bardzo dużych majątkach, gdzie są wielkie przestrzenie lasów. Każdy zwyczaj, choćby bardzo zadawniony, można wyplenić, jeśli tylko zrozumiemy jego złe strony, a jednocześnie wykażemy dobre tego, który wprowadzić zamierzamy. Otóż najgorszą stroną strzelania kozłów na nagance jest to, że je strzelamy śrótem, często więc zwierzynę kaleczymy, a tem samem marnujemy. A nadto niejeden lichy myśliwy, strzelając do kozła w stadzie, skaleczyć może łatwo kozę; ponieważ w dodatku samce wtedy rogów nie mają, a strzelamy, jak to mówią, „po pęzlu“, więc łatwo niedoświadczony, a nawet i wprawny myśliwy, pomylić się może i kozę, zamiast kozła, zabije, czyniąc tem szkodę w zwierzostanie. Wprawdzie kozą z niego potem koledzy myśliwi, lecz to zrobionej luki nie wypełni.

Drugą ujemną stroną strzelania rogaczy zimą jest ta, że pozbawiamy się samochcąc bardzo pięknej i trwałej pamiątki, jaką są rogi kozła. Trudno jest, abyśmy przechowywali na pamiątkę kosmyki zajęcze, lub łapki kuropatw, lecz skoro z grubego zwierza możemy sobie części trwałe przechować, stanowić to może dla nas miłą pamiątkę. Z odyńca, jeśli nas nie stać na wypchanie całego łba, przechować możemy choćby same szable z częściami górnej i dolnej szczęki; z racic maciory każemy sobie robić ładne popielniczki; z jelenia, łosia, lub rogacza pozostają nam rogi, które zawieszone na ścianie, budzą w nas wspomnienie naszych szczęśliwych polowań. Zrozumiano to dobrze w Niemczech, gdzie każdy szanujący się myśliwy uważałby sobie za grzech sromotny zabicie rogacza śrótem na polowaniu zimowem.

Przeciwstawiając tym ujemnym stronom strzelania rogaczy na nagankach dodatnie strony polowania na podjazd, znajdziemy następujących kilka punktów: strzelamy rogacza, kiedy on jest najpiękniejszym, a ze względów kulinarnych najtłuściejściejszym; pozostają nam rogi, jako piękna pamiątka naszego polowania; nie mamy obawy zabicia kozy, gdyż podjechanego zwierza możemy spokojnie obejrzeć, choćby nawet przez lornetkę teatralną; wreszcie znajdujemy doskonałą rozrywkę w najbardziej jałowych chwilach myśliwskiego sezonu. Tak więc ten system. zarówno ze względów etyki myśliwskiej, jak i innych, powinien stanowczo wyrugować — tam, gdzie można — dawny zwyczaj strzelania kozłów na nagance w porze zimowej.

Powiedzieliśmy przed chwilą, że drugą przyczyną zaniedbania u nas systemu podjazdu jest błędne przekonanie, iż tenże praktykować można tylko na znacznych przestrzeniach leśnych. Weźmy autentyczny przykład: w najbliższych okolicach Warszawy istnieje las, mający 1.500 mórg obszaru — przestrzeń, którą nietrudno znaleźć na średniej szlacheckiej fortunie. Las ten znajduje się względnie w bardzo niekorzystnych warunkach, bo naprzód nie posiada wody bieżącej, a tylko trzeba było pokopać sztuczne sadzawki, w których się zbiera woda deszczowa, a powtóre cała jedną stroną graniczy z niedzierżawionemi przez dwór gruntami kolonistów, gdzie przeto sąsiedzi wychodzącą zwierzynę bezkarnie strzelać mogą. Mimo to, dzięki ochronie i należytemu karmieniu zwierzyny, liczono w tym lesie, według obrachunku, zrobionego zeszłej zimy na śniegach, 120 sztuk saren, które niewątpliwie są stałemi, a nie przechodniemi, gdyż najbliższy las odległym jest o dziesięć wiorst, a przedział stanowią pola, bardzo gęsto zaludnione.

W normalnych warunkach rodzi się więcej samców, niż samic, przyjmijmy jednak, że stosunek ten jest tylko, jak 1:1, będziemy więc mieli 60 kozłów na danej przestrzeni. Reguły myśliwskie nie pozwalają nam strzelać młodych, zeszłorocznych rogaczy (t. zw. kiców), a tylko dwuletnie i starsze. Otóż przyjmując, że z 60 kóz tylko trzydzieści miało roku poprzedniego młode, to wypadnie nam odciąć od ogólnej liczby 60 rogaczy — 15 kiców (połowę ogólnej liczby zeszłorocznego przyrostu) — czyli, że mamy 45 rogaczy, zdatnych do zabicia. Normalny stosunek kozłów do kóz w porządnie prowadzonem gospodarstwie łowieckiem, powinien być 1:5, zatem na 60 kóz powinniśmy zachować 12 rogaczy, czyli, że pozostanie nam do odstrzelenia 33 sztuk, co nam daje przynajmniej 15 podjazdów w sezonie, kiedy nic innego strzelać nie wolno. Jakkolwiek więc rogacz stanowi miłe urozmaicenie zimowych polowań, to jednak tych trzydziestu kilku rogaczy, zabitych zimą, nie sprawią połowy tej przyjemności, choćby dlatego, że mamy wtedy obfitość zajęczych polowań.

Niejeden z panów myśliwych mógłby zarzucić, że już następnego roku, według powyższego rachunku, będziemy mieli znacznie mniej rogaczy do odstrzelenia; zważyć jednak trzeba, że w miarę odstrzeliwania ich na danej przestrzeni stosunek kóz będzie większy, gdzie przeto liczyliśmy wprzód pół na pół kóz i rogaczy, później stosunek ten unormuje się do 1:5, czyli, że na 120 sztuk (licząc przed lęgiem) będzie 100 kóz i tylko 20 rogaczy, że zatem przyrost roczny będzie znacznie większy. A dodać też jeszcze należy i kozy stare, jałowe, które w porządnych gospodarstwach łowieckich odstrzeliwane być muszą. Gdybyśmy jednak przyjęli tylko 20 rogaczy do odstrzelania rocznie na ogólną liczbę 120 sztuk, to już i tak mamy przynajmniej dziesięć podjazdów, a przypuszczalnie znacznie więcej, bo nie każdy przecież podjazd udać się musi; nieraz wracamy do domu z pustemi rękoma, co bynajmniej nie przeszkadza, żebyśmy się doskonale bawili, bo już sam proces podjeżdżania stanowi niemałą przyjemność dla prawdziwego myśliwego. Aby pojąć cały urok tego rodzaju polowania, trzeba go przedewszystkiem spróbować.

(Dokończenie w następnym numerze niedzielnym).

KRONIKA.

Kraków dnia 23 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś w niedzielę św. Agrypiny i Wandy panien, jutro Narodzenie św. Jana Chrzciciela, pojutrze św. Wilhelma wyznawcy i św. Łucji panny i męczenniczki.

Jutro w kościele św. Jana PP. Prezentek odpust zupełny.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 czerwca wolno polować na kozły (rogacze). Na inną zwierzynę przypada czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W czerwcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa i wyrożuba. Czas ochronny przypada na czeczugę, sandacza, loszcza, klonka, brzankę, brzanę, cyrtę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 32, zachod przypada o godzinie 7 minut 51, długość dnia godzin 16 minut 19.

Temperatura rano + 10 C

Rocznice historyczne. Po śmierci króla Jana szwedzkiego w roku 1592, objął panowanie w Szwecji syn jego Zygmunt od 1587, jako Zygmunt III, w Polsce panujący. Szwecja była nawskroś protestancką, a Zygmunt III najgorliwszym katolikiem.

Szwedzi pragnęli, by król mieszkał stale w Szwecji, Zygmunt III nie mógł togo uczynić bez narażenia się na utratę korony polskiej. Budziła się niechęć Szwedów ku Zygmuntowi, a podniecał ją zręcznie i wytrwale stryj Zygmunta Karol, książe sudermański, dążący jawnie do pozbawienia go szwedzkiego tronu. Zygmunt udał się do Szwecji, koronował się na króla szwedzkiego, ale już w czasie koronacji czynił na niego książe Karol zasadzki, przed któremi Polacy go chronili. Po koronacji wrócił Zygmunt III do Polski, a zaraz potem Karol rozpoczął nieprzyjazne przeciw bratankowi kroki. W roku 1598 udał się Zygmunt III do Szwecji, ale już tron jego był tam zachwiany, z Karolem trzeba było otwartą toczyć wojnę.

Polska nie miała najmniejszego powodu do wojny ze Szwecją, a nawet przeciwnie: miała w tem własny interes, by szukać w Szwecji sprzymierzeńca przeciw Moskwie, to też Polacy nie chcieli się mięszać w sprawę między Zygmuntem i Karolem. Zygmunt III atoli chciał koniecznie wplątać Polskę w wojnę, użyć sił polskich dla swych prywatnych, dynastycznych interesów i dlatego sam wywołał intrygami napad Szwedów na Polskę. Tak rozpoczęła się sześćdziesięcioletnia wojna szwedzka, która tyloma nieszczęściami i klęskami dotknęła Polskę i złamała jej siły do walki z Moskwą potrzebne.

Król sudermański wkroczył do polskich Inflant. Hetmani litewscy dzielnie się bronili; ks. Krzysztof Radziwił, wielki hetman litewski, pobił Szwedów 23 czerwca 1601 pod Kokkenhausen, mimo tego Szwdzi zajęli wkrótce całe Inflanty, prócz Rygi, bo Zygmunt III, wywoławszy wojnę, nie umiał nagromadzić i dostarczyć środków wojennych. W roku 1604 obrali Szwedzi Karola królem, a w roku 1605 rozbił go w puch Chodkiewicz pod Kirchholmem i dopiero po tem zwycięstwie odzyskała Polska Inflanty.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Rozpoczęcie robót około restauracji na Wawelu nastąpi we wtorek dnia 25 b. m. Na tę intencję odprawi Książę Biskup w katedrze nabo-

żeństwo o godz. 8 rano celem uproszenia błogosławieństwa Bożego. Zaraz potem rozpoczną się roboty restauracyjne na zewnątrz od północnej strony świątyni, w miejscu, gdzie znajduje się skarbiec. Restauracja katedry będzie prowadzoną pod kierownictwem prof. Odrzywolskiego.

Pamięci Matejki. Jutro o godzinie 6 rano w kaplicy cmentarnej odbędzie się s'araniem szkoły Sztuk pięknych nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Jana Matejki, jako w dniu imienin zmarłego mistrza Sztuki polskiej.

Dr Piotr Chmielowski, znakomity krytyk polski, przybył z Warszawy do Krakowa.

Z Towarzystwa strzeleckiego. W niedzielę, dzisiaj, o godzinie 3-ciej po południu rozpocznie się strzelanie królewskie i trwać będzie przez cały tydzień.

Teatr miejski świecił wczoraj pustkami na przedstawieniu „Lisistraty", która nie ściągnęła nawet gości wyścigowych. Po dłuższej nieobytności w Krakowie wystąpiła tego wieczora po raz pierwszy p. Hoffmannowa, której wielbiciele ofiarowali po pierwszym akcie wspaniały kosz kwiatów i bukiet z szarfami.

Teatr letni w Parku krakowskim był przepełniony wczorajszego wieczora z powodu pierwszego występu p. Adolfiny Zimajer w „Nitouche". Głośną divę, która do Krakowa przybyła w gościnę tylko na dni kilka, witano hucznemi oklaskami i wręczono jej okazały bukiet. P. Zimajer po raz drugi ukaże się w teatrze letnim dziś, w niedzielę, jako Małgorzatka w „Biednej dziewczynie", na jutro zaś, na trzeci swój występ gościnny wybrała najlepszą swą rolę w „Mascocie".

Walne zgromadzenie aptekarzy Galicji zachodniej odbyło w dniu 21 czerwca b. r. swoje posiedzenie, na którem ponownie przewodniczącym wybrany został p. Ernest Stockmar, zastępcą przewodniczącego p. dr Miezyński, aptekarz z Wieliczki, a sekretarzem pan Karol Łucko, aptekarz w Podgórzu.

Ofiara wścieklizny. Pani Dzięgielowska, o której pisaliśmy, że nabawiła się wodowstrętu, całując własnego pieska, zakończyła już życie w piątek skutkiem tej strasznej choroby. Ś. p. Dzięgielowską widocznie w nocy jej faworyt ukąsił, tak, że ona sama albo o tem nie wiedziała, albo też wiedząc, zataiła; pewną zaś jest rzeczą, że piesek jednej nocy potargał kołdrę na łóżku nieboszczki. Nazajutrz zdecydowała się nieszczęsna oddać psa do oprawcy, stało się to jednak już za późno, przedtem bowiem jad wściekłego zwierzęcia jej własną krew zakaził.

Nagła śmierć. Wczoraj rano, o godz. 8, zmarł nagle na udar mózgowy, na dworcu Zwierzynieckim, Paweł Kostka, radca rachunkowy przy sądzie krajowym wyższym w Krakowie. Z pomocą lekarską pospieszyli pp. dr Komorowski, dr Łepkowski i pogotowie Tow. ratunkowego, wszelka jednak pomoc okazała się bezskuteczną.

Za oszustwo na torze wyścigowym na szkodę p. Antoniego Malickiego, przyaresztowano wczoraj żyda Eliasza Szapirę i odstawiono pod Telegraf.

„Przewodnik krakowski" ogłasza pielgrzymkę do Częstochowy na św. Annę dnia 23 lipca. Kto życzy sobie wziąć udział w tej pielgrzymce, powinien postarać się o pasport, awizowany przez konsula rosyjskiego, aby ujść nieprzyjemności na granicy rosyjskiej. Wszelkich informacyj udziela *Przewodnik*.

Prezydent Bilinski wyjechał do Londynu na międzynarodowy kongres kolejowy, który 26 b. m. rozpocznie obrady.

Na kościół. *Gazeta Radomska* donosi, że w uroczystość Bożego Ciała ktoś, nieżyczący sobie wyjawienia swojego nazwiska, złożył na ręce adwokata przysięgłego, p. Władysława Silnickiego, sumę 20.000 rubli na budowę nowego kościoła katolickiego w Radomiu.

Zamach na naczelnika policji. Z Petersburga donoszą pod dniem 14 b. m. co następuje: Wrażenie niepomierne wywołał w całem mieście zamach, wykonany dziś na naczelnika policji Woszynina w jego własnej kancelarji. Miał on właśnie przesłuchać pewnego aresztanta, gdy ten, porwawszy ciężki lichtarz bronzowy, rzucił mu całą mocą na głowę. Lekarze powątpiewają, czy im się uda Woszynina utrzymać przy życiu.

W pierwszą rocznicę śmierci nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. kardynała Albina Dunajewskiego, odprawił wczoraj w katedrze książę-Biskup Puzyna w asystencji prałata ks. Matzkego, kanoników ks. Sobierajskiego i ks. Wróbla, oraz młodszej asysty. Katafalk, zdobny portretem ś. p. księcia-Biskupa krakowskiego i wszystkiemi insygniami jego dostojeństwa otaczała kapituła katedralna i duchowni tak wyższej jak niższej hierarchji świeckiej i zakonnej; nadto przybyła znaczna liczba zakonnic. Najbliższa rodzina zajęła miejsce tuż przed katafalkiem. Prócz duchowieństwa i krewnych obecni byli: delegat p. Laskowski, p. prezydent Friedlein, dr Korotkiewicz, St. hr. Tarnowscy, hr. Antoniowie Potoccy, prof. dr Zoll, prezydent sądu p. Jasiński, prezes Izby handlowej p. Baranowski, oraz bardzo wiele publiczności. Pieśni żałobne podczas nabożeństwa śpiewali na chórze alumni Seminarjum duchownego. Po nabożeństwie książę-Biskup poświęcił nowy sarkofag, który przedstawia się nader okazale. Przy sarkofagu zauważyliśmy p. Slęka i twórców tego dzieła sztuki bronzowniczej, pp. Markusa i Kopaczyńskiego. Ceremonja zakończyła się o godz. 10-ej. Podczas mszy św. dzwoniono w Zygmunta.

Włodzimierz Spasowicz, znakomity pisarz polski i pierwszy adwokat petersburgski, bawił wczoraj w naszem mieście w przejeździe do Paryża na kongres więzienny.

Na Skałce w kościele OO. Paulinów we wtorek, d. 25 b. m. o godz. 9 zrana, odprawi się msza św. za duszę ś. p. Teofila Lenartowicza, jako w rocznicę sprowadzenia jego zwłok do Krakowa i złożenia w grobie zasłużonych.

Wszystko przemija. Z dniem wczorajszym skończyło się w tym roku panowanie wiosny. Dziś o godzinie 5-tej 49 minucie poczyna się lato, i jak rok rocznie z kolei odwiecznej w naturze, trwa czas zakreślony na zegarze wieczności. Słońce wpołudnie wznosi się jak najwyżej na niebie. Dziś i jutro tj. w poniedziałek dni najdłuższe, mrok wieczorny kończy się dopiero o godzinie pół do dwunastej w nocy, a już w pół godziny po północy poczyna się brzask poranku; tym sposobem długość nocy właściwie trwa tylko godzinę! Od 24 b. m. zniżają się promienie słońca z nadzwyczajną szybkością. I popędzimy ku jesieni, ku zimie. Wszystko przemija, ach! wszystko!

Cicha prośba. Piszą do nas z miasta: „Z dniem 1-go kwietnia br. upłynął termin wnoszenia prośb o uzyskanie zapomóg z funduszu Banku hipotecznego dla krakowskich rękodzielników. Sprawa miała rozstrzygnąć się w drugiej połowie kwietnia, tymczasem, choć już do dzisiaj trzy razy księżyc odmienił się złoty, rzecz utonęła w bezdennych otchłaniach Magistratu bez śladu, jak kamień wrzucony w fale rzeki głębokiej a głosy błagalne o pomoc i o zrealizowanie szlachetnych intencyj ofiarodawców, przebrzmiały jak głos wołającego na puszczy. Pomijając już ten wzgląd, że dla niejednego nieszczęśliwego zapomoga powyższa w tych ciężkich czasach byłaby prawdziwem dobrodziejstwem, któreby mu umożliwiło zaspokoić jakąś piekącą potrzebę, to konieczność jak najszybszego rozwiązania sprawy podnosi jeszcze ten wzgląd, że wszyscy interesowani utopili swoje dokumenta, załączone do podań, w archiwum kancelarji Magistratu, co już niejednemu w sposób bardzo przykry dało się uczuć. Z natchnionym Skargą prosimy was zatem: „Wielmożni Panowie, o ziemscy bogowie, miejcie wspaniałe i szerokie serca na dobro braci swojej. Nie cieśnijcie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach, nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich. Niech się na lud wszystek z was gór wysokich jako rzeka w równe pole wylewa".

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę 23 b. m. „Gringoire", komedja w jednym akcie z francuskiego i „Hanusia", senne marzenie w 2 oddziałach (trzech odsłonach), G. Hauptmanna z niemieckiego w przekładzie Marji Konopnickiej. W poniedziałek 25 b. m. „Faust", opera w 5 aktach, K. Gounoda. We wtorek 25 b. m. „Harde dusze", sztuka w 6 aktach Zygmunta Sarneckiego, (przedstawienie popularne). We środę 26 b. m. „Straszny Dwór", opera w 4 aktach, słowa Jana Chęcińskiego, muzyka Stanisława Moniuszki. We czwartek 27 b. m. „Pan Wołodyjowski", komedja w 5 aktach, według powieści H. Sienkiewicza, przez Antoniego Siemiaszkę. W piątek 28 b. m. „Violetta", (Traviata), opera w 4 aktach Verdiego. W sobotę 29 b. m. „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach A. W. Lasoty z muzyką K. Hofmana (ostatnie przedstawienie dramatyczne w tym sezonie). W niedzielę 30 b. m. „Halka", opera w 4 aktach, słowa Włodzimierza Wolskiego, muzyka Stanisława Moniuszki. W poniedziałek teatr zamknięty.

Opera budzi żywe zaintesesowanie nietylko w Krakowie, ale i na prowincji, skąd właśnie otrzymaliśmy pismo z ubolewaniem, że dyrekcja pozbawia publiczność prowincjonalną możności bywania na operze, gdyż właśnie w te dni w tygodniu, w które bywa zazwyczaj największy zjazd gości z prowincji, t. j. w sobotę i w niedzielę, niema przedstawień operowych, lecz dają dramaty. Sądzimy, że dyrekcja uwzględniając te życzenia, na sobotę i niedzielę wyznaczać będzie opery, dramaty zaś da w inne dni tygodnia.

Porządki w teatrze miejskim. Jeden z przejezdnych Warszawiaków przysyła nam list następujący: „Po raz pierwszy w czwartek i piątek przeszłego tygodnia miałem sposobność w przejeździe przez Kraków zwidzić i podziwiać wasz nowy przybytek Sztuki, na występach Modrzejewskiej, a od soboty zachwycam się niezrównanym głosem naszego Myszugi. Takich przedstawień, jak piątkowe, sobotnie i poniedziałkowe, zazdrościć Wam musi nasza Warszawa, której opiekunowie pozbawili nas widzenia Modrzejewskiej, a polską operę zastąpili włoskimi śpiewakami. — Jeżeli jednak zachwycają w ogóle gra i śpiew waszych artystów, wykwintne otoczenie i gustowna sala widzów, to z drugiej strony niemile każdego przejezdnego dotknąć muszą brudy, jakie w tym waszym nowym przybytku Sztuki panują. I tak okna od zimy jeszcze prawdopodobnie nie czyszczone, gzymsy, karjatydy i draperje, pokryte grubą warstwą kurzu, w kątach pajęczyny i t. p. Jeżeli miasto Kraków blisko miljon złr. na teatr wyłożyło, to powinno go i odpowiednio utrzymywać. Widziałem waszego podestę w loży I piętra, więc niepodobna aby on, bywając w teatrze, o tym smutnym stanie rzeczy i zaniedbaniu nie wiedział.

Wierzcie mi, że zarumieniłem się, gdy doszła do moich uszów rozmowa dwóch Niemców powracających z Wieliczki, którym wnętrze teatru bardzo się podobało, ale o porządkach w tymże wyrażali się na temat *polnische Wirtschaft*. Smutne to, ale prawdziwe!"

III kadencja Ławy przysięgłych ukończyła czynności swoje we czwartek 20 b. m., w którym to dniu wydała werdykt potępiający na Walentego Bednarskiego za zbrodnię kradzieży, któremu Trybunał wymierzył półtora roku ciężkiego więzienia, a zaś współwinną w tejże zbrodni Beilę Fischmann skazał na 3 miesiące ciężkiego więzienia.

Z 8 spraw karnych ubiegłej kadencji tylko jedna zakończyła się uwolnieniem podsądnego (Jana Hoszowskiego). W siedmiu innych nastąpiło przyznanie się do winy podsądnych. Ogółem wymierzono 32 lata i 11 miesięcy więzienia, z których najwyższą karę otrzymał Al. Seidel 10 lat, po nim zaś Józef Dziura za podpalenie, 8 lat.

Walne Zgromadzenie członków krakowskiego klubu szachistów, odbędzie się w niedzielę dnia 30 czerwca w lokalu Koła literacko-artystycznego (Rynek, 16) o godzinie 3-ciej po południu z następującym porządkiem dziennym: 1o. Wybory, 2o zmiana statutu, 3) wnioski członków. W razie braku kompletu, odbędzie się drugie walne zgromadzenie w tym samym dniu i lokalu o godzinie 4 tej po południu, które będzie prawomocnem bez względu na ilość członków obecnych.

Ciekawy wypadek. Wczoraj bardzo przystojna, młodziutka panienka przechadzała się na Plantach, wiodąc na lince olbrzymiego doga. Po niejakiej chwili z przeciwnej strony pojawił się jakiś pan z suczką. Dog widocznie zbyt czuły i galant jakich mało, ujrzawszy przedstawicielkę płci niewieściej, zapragnął zbliżyć się do niej. Szarpnął się tedy, ale panienka przytomna nie wypuściła linki z ręki. Dog szarpnął się po raz drugi, wreszcie począł się rzucać na wszystkie strony, tak, że w końcu wyrwał się i panienka z okrzykiem upadła na trawnik. Pospieszono jej z pomocą i po długiej gonitwie doga sprowadzono. Pytamy czy stosowną jest dla kobiety przechadzka z psem? Zostawmy tę przyjemność wojskowym i starym kawalerom.

Na kolei obwodowej nastąpiła od dnia 1 maja niedogodna zmiana. Mianowicie w pociągach osobowych zmniejszono liczbę wagonów I i II klasy kursujących na przestrzeni Bonarka-Zwierzyniec-Kraków, zwiększono zaś ich liczbę do Podgórza. Otóż na tę zmianę pasażerowie użalają się przed nami, gdyż dziś wobec małej liczby wozów chcąc znaleźć miejsca, trzeba przesiadać się w Bonarce, zwłaszcza, że wagony I i II klasy na linji Bonarka-Kraków są przepełnione, gdy tymczasem wagony tych klas idące do Podgórza są zwykle

puste. Należałoby usunąć tę niedogodność ze względu na zwiększony obecnie ruch turystów w góry.

Uroczystość poświęcenia sztandaru cechu rzeźników i masarzy odbyła się w tych dniach w Piaskach wielkich pod Krakowem, gdzie rzeźnictwo i masarstwo jest tradycyjnalnym zawodem miejscowej ludności, rzeźnicy bowiem w Piaskach mają odwieczne przywileje z czasów Kazimierza Wielkiego i do dziś dnia wyrobami swemi nietylko okolicę, ale Podgórze i Kraków zasilają stale. W tych dniach właśnie drużyna ta zebrała się licznie na uroczystość poświęcenia własnego sztandaru, istotnie imponującego, z bogatej materji, na której widnieją olejnie malowane godła cechu. Aktu chrztu dopełnił ks. Walenty Biedroń, administrator parafji. Rodzicami chrzestnymi byli: p. Józef Śliwiński, brat właściciela Kossocic, p. Marja Starowiejska, wł. dóbr Piaski, p. Stanisław Armółowicz, znany wódz rzeźników i masarzy krakowskich oraz p. Wanda Kurkiewicz-Świątek. — Chrzestni rodzice krakowscy przystroili sztandar bogatą szarfą, opatrzoną napisem: „Pamiątka chrzestnych z Krakowa“. Po ceremonji kościelnej starszy cechu p. Żurek, wszystkich zaproszonych wśród dźwięków muzyki bierzanowskiej podejmował ze staropolską gościnnością.

Ślub. „W dniu 22 b. m. — pisze *Kurjer Warszawski* — odbyć się ma obrzęd zaślubin p. Stanisława Sokolnickiego, z panną Marją Estreicherówną, synowicą znanego bibljografa, przybywającego osobiście na uroczystość tę do Warszawy. Jako bliższy krewny panny młodej przybywa również p. Juljan Dunajewski, b. austrjacki minister skarbu“.

Z Zawoi piszą do nas: „Babia góra, oraz przytykające do niej góry Police, okryły się warstwą świeżego śniegu w nocy z dnia 16 na 17 bm. To zapewne było powodem nagłego oziębienia się atmosfery w ubiegłych dniach przed upałami. Śnieg ten jednak bezwątpienia nie będzie długo leżał na górach, wobec powrotu gorących promieni słońca. Górska okolica zapełnia się z każdym dniem letnikami, zwłaszcza Maków, dokąd już od końca maja przybyło kilka rodzin, aby korzystać z orzeźwiających kąpieli w Skawie, a zaś do Zawoi i Suchy także wkrótce zaczną nadciągać letnicy. Widok, który się przedstawia z Babiej góry podczas wschodu słońca jest jednym z najpiękniejszych w Karpatach. Kraków dostarcza najwięcej turystów — przybywają oni koleją do Makowa, stąd zaś okażą do Zawoi (2 i pół mili), należy jednak, przedtem zamówić przewodnika, n. p. za pośrednictwem urzędu gminnego w Zawoi“.

Z Nowego Sącza piszą do nas dnia 18 bm.: „Pani Piasecka, dyrektorka trupy prowincjonalnej, w przejeździe swoim przez Sącz w stronę zdrojowisk krajowych, dała u nas jedno przedstawienie i udowodniła, że ma skład Towarzystwa doborowy. Na ten wieczór złożyły się trzy jednoaktówki i tak: „Czyja wina“ Sienkiewicza, „Podstęp kapitana“ z francuskiego i „Gogo“ Bobrowskiego. W obu pierwszych sztukach grali pp. Puchalscy z werwą zwłaszcza pani P. w roli żony naiwnej Ludwiki. W „Gogo“ zaś sama pani Piasecka jako Julja, grała jak zwykle naturalnie a z humorem, p. Zieliński w roli Goga dzielnie jej dotrzymywał kroku. Liczna publiczność stęskniona za teatrem raźnie oklaskiwała dobrą grę artystów. Nazajutrz Towarzystwo na Limanową odjechało w kierunku Rabki“.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Jaśle złożyli: Adamski Jan, Berger Stanisław, Gartenberg Dawid, Kołek Jan z odzn., Kosterkiewicz Wiktor, Kruszyna Leon, Majewicz Adam, Minicki Władysław, Oberländer Natan z odzn., Paliński Roman. Reichmann Bernard, Rosoł Michał z odzn., Schmindling Aron, Skórski Włodzimierz, Żuława Juljan, Lukianowicz Antoni, Krognlecki Roman, Rusen Karol, Sawczak Jan, Szarek Paweł.

Zmiana własności. Galicyjski Bank kredytowy kupił od firmy Gartenberg, Lieberman i Wagemann kopalnie nafty w Borysławiu za 470.000 zł.

Nowe wydawnictwo. „Przemysłowo-handlowa Bibljoteka *Dźwigni*“ zaczęła wychodzić nakładem przemysłowo-handlowego czasopisma *Dźwignia*, we Lwowie, w dwu oddziałach, z których oddział I poświęcony będzie rozprawom przemysłowym i handlowym, a zaś oddział II zajmować się będzie praktyczną stroną przemysłu i handlu, mianowicie opisami fabryk i wogóle dobrze urządzonych zakładów przemysłowych, tudzież handlowych; podawaniem cenników firm przemysłowych i handlowych, tudzież wogóle reklamą wyższego rzędu. Oddział I będzie się pojawiał od lipca począwszy raz na miesiąc, natomiast oddział II wychodzić będzie w miarę zgłoszeń kupców i przemysłowców i będzie rozsyłany bezpłatnie.

Do czego są zdolni. Onegdaj we Lwowie w żydowskiej ul. Serbskiej o 9 rano 10-letnia córka ślusarza, uczennica szkoły ludowej, Stanisława R., weszła do budki z wodą sodową. Gdy dziecko wodę piło, nadszedł podpity robotnik, trącił ją i stłukł szklankę. Taube Silberstein, widząc tak ciężką szkodę, poczęła krzyczeć, a robotnik uciekł. Wtedy żydówka zażądała od dziecka zapłaty za szklankę. Gdy dziewczynka odrzekła, że ma tylko dwa centy na wodę, obiła ją po twarzy i wciągnąwszy do swej budy, zamknęła w odległej komórce, gdzie dziecko mimo krzyku i płaczu trzymała do godziny pół do 12-ej. Przechodnie słysząc krzyk i jęki dziecięny, wezwali policjanta, by dziecko odebrał. Zbiegł się natychmiast motłoch żydowski. Taube odmówiła wydania dziecięcia. Żołnierz policyjny, któremu nie wolno wchodzić do domów, musiał iść po ajenta. Spotkał go szczęściem w ulicy Serbskiej i fakt opowiedział. Ajent policyjny nie przeczuwając, że motłoch żydowski odważy się stawiać opór, udał się z policjantem do budki sodowej, uwolnił dziewczę, a Taubę Silberstein przyaresztował. Ajent przyszedł w chwili, gdy zbierano już między publicznością pieniądze na wykupienie dziecka z rąk żydówki, polecił więc ofiarodawcom, by odebrali swe pieniądze. Trzykrotnie rzucał się motłoch na ajenta i policjanta w ulicy Serbskiej, chcąc odbić Taubę i zbić małą Stasię. Prawie z narażeniem życia zdołali się wydostać policjanci z żydowskiej dzielnicy i oddać Taubę w inspekcji, gdzie ją ukarano 24-godzinnem aresztem.

Z Izby sądowej. Po kilkodniowej rozprawie przed trybunałem sądu przysięgłych we Lwowie, zapadł onegdaj wyrok w procesie Agnieszki Kościeleckiej i wspólników jej, braci Jana i Józefa Smolnickich, oskarżonych o zamordowanie starego męża Kościeleckiej. W przedmiocie tym, jak sobie nasi czytelnicy przypominają, odbyła się już w marcu r. b. rozprawa przed trybunałem sądu przysięgłych; trybunał na podstawie werdyktu skazał wszystko troje oskarżonych na karę śmierci. Trybunał kasacyjny zniósł wyrok i zarządził drugą rozprawę, która właśnie onegdaj ukończoną została. Przysięgli potwierdzili pytania w kierunku zbrodni i współwiny skrytobójczego morderstwa, co do Agnieszki Kościeleckiej i Jana Smolnickiego, natomiast zaprzeczyli pytaniu, co do udziału Józefa Smolnickiego w zbrodni. Trybunał zasądził Kościelecką i Jana Smolnickiego na karę śmierci przez powieszenie, a Józefa Smolnickiego (przy pierwszej rozprawie także na śmierć skazanego) od wszelkiej odpowiedzialności uwolnił. Kara śmierci ma być najpierw wykonana na Janie Smolnickim, następnie zaś na Agnieszce Kościeleckiej. Obrońca Jana Smolnickiego zgłosił zażalenie nieważności i odwołanie od kary. Smolnicki sam oświadczył, iż czuje się niewinnym, ale łaski się zrzeka. Obrońca Kościeleckiej prosił trybunał o polecenie skazanej łasce cesarza. Agnieszka Kościelecka prosiła o polecenie jej łasce i przyrzekła wymienić nową, a dotychczas nieznaną sądowi osobę, która uczestniczyć miała w morderstwie.

Na katedrę astronomji i geodozji wyższej w lwowskiej szkole politechnicznej uchwaliło kolegjum profesorów powołać dra Wacława Laskę, docenta geodozji wyższej w lwowskiej szkole politechnicznej w Pradze, autora nader licznych i cennych prac z zakresu astronomji i geodozji.

Wypadki. W d. 21 b. m. w Reichenau i okolicy dało się czuć trzęsienie ziemi o godz. 12-ej, towarzyszył mu huk podziemny w kierunku z północy na południe. Daleko silniejsze trzęsienie nawiedziło Schneeberg, nie spowodowało wszakże żadnej szkody. W Glognitz, w nocy tego samego dnia, oberwała się chmura i szalała straszliwa burza. Piorun uderzył w gmach sądowy, uszkadzając sufit w sali audjencjonalnej. Zaś o północy nastąpiło krótko trwające trzęsienie ziemi. W Budapeszcie przeszła przez miasto straszliwa burza, piorun uderzył w willę na Szabenbergu, własność niemieckiego konsula księcia Ratibur i pomimo ulewy willa całkowicie zgorzała. Przytem na ulicy Weitznerstrasse piorun zabił nieznanego przechodnia.

Wybuch. Z Paryża piszą, że na wyspie Saint-Michel w dniu 20 czerwca nastąpił wybuch w fabryce melinitu. Szczęściem robotnicy nie ponieśli żadnego szwanku, bo przekonawszy się, że kocioł jest nadzwyczajnie rozpalony i grozi niebezpieczeństwem, ratowali się ucieczką. Jakoż w trzy minuty później pękł kocioł. Dwa warstaty wyleciały w powietrze. W czasie ucieczki dwóch robotników zostało ciężko ranionych. Natychmiast po wybuchu wojsko w oddaleniu dwóch kilometrów od fabryki zaciągnęło kordon, pospieszyli też z pomocą dla ugaszenia pożaru marynarze z Lorient. Po upływie kilku godzin groźne niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

Nowoczesny Robinson Cruzoe. Pewien rybak norwegski, nazwiskiem Bramko, doświadczył następującej przygody: Podczas wyprawy łodzią, z synem, złapała go burza i zagnała do Spitzbergu. Tu czekał wiatru pomyślnego, lecz gdy chciał wracać do Norwegji, znalazł drogę zawaloną lodem i został zmuszony przezimować na wyspie nagiej, bezludnej. Przebył tu z synem 13 miesięcy; nie mieli wcale prowjantów, tylko strzelbę i kilka nabojów. Na szczęście, rybak wiedział, że Nordenskjöld w pobliżu tej zatoki zbudował szałas. W szałasie tym Bramko znalazł instrumenta ślusarskie i trochę prochu. Strzelał więc do reniferów, mięso ich zjadał, krew wypijał. a skórami wybijał wnętrze szałasu, chroniąc się tem od strasznych mrozów. W ten sposób udało mu się przez 13 miesięcy podtrzymywać życie swoje i syna. Gdy wreszcie lody stopniały i zapragnął wracać, spostrzegł, że łódź została uszkodzona Zdołał ją jako tako naprawić i wyruszył do Bardo. Stąd zatelegrafował do żony w Tromso. Bramko niedawno przybył do Chrystjanji, gdzie na odczycie publicznym opowiadał swoje przygody.

Protesty. Z Paryża piszą d. 17 bm. Wczoraj odbyły się tu dwie manifestacje przeciw wysłaniu floty francuskiej na otwarcie kanału do Kielu. Pierwszą zorganizowała federacja Stowarzyszeń alzackich i lotaryńskich emigrantów, której prezesem jest p. Sansboeuf, w wielkiej sali restauracji Lemaxdelay'a przy ulicy Richelieu'go. Sala była ubrana sztandarami trójkolorowemi, powleczonemi krepą; mieściła przeszło 1000 osób. Prezydnjący Sansboeuf miał długą mowę, w której protestował przeciwko zaczynającemu się, według przepowiedni Moltkego, zapomnieniu ze strony Francuzów o oderwanych prowincjach. Gdy wspomniał o zamierzonej przez cesarza Wilhelma II-go wizycie w Paryżu podczas nadchodzącej wystawy r. 1900-go. wzniosły się okrzyki! „Nigdy! nigdy!“ Z pochwałą mówił mowca o Pasteurze, który odmówił orderu niemieckiego. Inny mowca, Alzatczyk Waldteufel, dowodził, że Alzacja i Lotaryngja nigdy w historji nie były krajami germańskiemi. W końcu zebranie uchwaliło rezolucję, przypominającą oświadczenie posłów z zabranych prowincyj w zgromadzeniu narodowem w r. 1871-ym, głoszącą, że Europa dotąd nie będzie cieszyła się pewnym pokojem, dopóki Alzacja i Lotaryngja nie powrócą do Francji. W innej sali zgromadzili się członkowie „komitetów patrjotycznych“, dawnych bulanżystów i, wysłuchawszy mów byłego deputowanego Millevoye, dziś redaktora *Patrie*, radcy miejskiego Grébauvala i historyka oraz publicysty Ménorvala, uformowali orszak, który udał się na plac Zgody, aby tam złożyć wieniec na posągu, wyobrażającym m. Strasburg. Policja, gęsto rozstawiona, nie przeszkadzała pochodowi, nie dopuściła tylko żadnych mów pod gołem niebem i manifestanci, złożywszy swój wieniec u stóp posągu, spokojnie rozeszli się do domów. Tylko dwóch aresztowano za zbyt energicznie potępiające rząd wyrazy.

Zgubiono na trybunie, na placu wyścigów, dnia 22 czerwca, t. j. podczas wyścigów Klubu jazdy Panów, pochwę od binokli teatralnych, Uczciwego znalazcy prosimy o złożenie jej w administracji *Głosu Narodu*.

Nekrologja. Antonina z Foltańskich Pelékan Dzięgielowska, była właścicielka dóbr ziemskich, ostatnio właścicielka realności, urodzona w 1833 r., zmarła w Krakowie d. 21 czerwca.

Joanna z Chrząstowskich Marynowska, urodzona w 1813 r., zmarła w Krakowie d, 21 czerwca.

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Ważną pod względem ekonomicznym próbę, a mianowicie próbę Stowarzyszenia krótkoterminowego kredytu hipotecznego przedsięwzięło nowozałożone „Towarzystwo dla kredytu hipotecznego i osobistego w Krakowie“, Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną porąką. Jak wiadomo, udzielają instytucye publiczne tylko pożyczek hipotecznych na długie lata, amortyzujących się w ratach. Są jednak nader liczne wypadki, w których właściciel takiej pożyczki nie potrzebuje, bądź wpisów dla otrzymania takiej pożyczki stan hipoteczny nieruchomości swojej uregulować musi. Dzieje się tak np. przy nieruchomościach bardzo zadłużonych, gdzie długi uregulowania wymagają, przy parcelacji majątków, przy działach spadko-

wych, przy budowach etc. W tych wszystkich przypadkach trzeba się było zwracać do prywatnych kapitalistów, którzy zazwyczaj znacznie wyższy od instytucyj publicznych pobierali procent, a czasem, korzystając z niekorzystnego położenia osoby kredytu szukającej, niemiłosiernie ją wyzyskiwali. Instytucja więc, która mając znaczne kapitały, odbierze to pole prywatnym kapitalistom i w ten sposób takiego kredytu na znacznie niższy udzielać będzie procent instytucja taka — dobrze prowadzona, — bardzo korzystnie w gospodarstwie ekonomicznem zaznaczyć się może. Towarzystwo — na którego czele stoi p. Zygmunt Wilkoszewski — będzie też, zwłaszcza początkowo, dla należytego wprowadzenia w ruch swoich czynności, zajmowało się innemi działami kredytu. Rozpocznie ono swoją działalność 1 lipca b. r., a biura jego znajdują się przy ul. Gołębiej l. 4 I. p.

OPERA.

W szeregu dzieł składających się na repertoar bieżącej ery operowej przypomniała się nam w piątek „Marta“, najwięcej udana córa muzy Flotowa — lubiana przez publiczność i lubiana także przez śpiewaków. Oprócz bowiem niezmiernej obfitości melodyj wdzięcznych i łatwych, za barwionych to kolorytem melancholijno-marzącym — to znów zaprawionych przymieszką dobrego humoru i lekkości, daje partycja Flotowa sposobność do rozwinięcia bądź śpiewu szerokiego, szczerego uczucia lub też efektów koloraturowych. Oto powody, dzięki którym „Marta“ w ciągu przeszło 40-letniego żywota zdobyła popularność niezmierną i mimo, że szczególnej wyszukaności ani w harmonizacji ani w instrumentacji się nie odznacza, dziś jeszcze przed zębem czasu skutecznie się chroni.

Przy obecnem wznowieniu „Marty“, partję Lyonela śpiewał p. Myszuga, zaliczający ją w repertoarzu do rzędu ról najwięcej talentowi i usposobieniu swemu odpowiednich. Lubo z początku nie zupełnie dysponowany, rozśpiewał się artysta w ciągu przedstawienia na dobre i w akcie 4 szczególniej, gdzie głos jego dźwięczący to tkliwie, to namiętnie potrącił o najczulsze struny słuchaczów i święcił tryumf istotny.

Kto umie cenić rzeczywiste zalety śpiewu p. Jeromina, ten przyzna, że jego pełną falą rozbrzmiewający głos, jego swoboda i umiejętność frazowania mogły się tylko przyczynić do należytego uwydatnienia roli Plumketa zacierającej serdeczną zacnością ostrość przebiegłości i sprytu.

Jeżeli powiemy, że główna część powodzenia piątkowego przedstawienia przypada na korzyść wspomnianych ról męskich, nie mamy zamiaru obniżenia zasług p. Korolewiczówney, która aczkolwiek pod względem swobody i świetności nie podołała w całości brawurowej partji Lady Harriet, nie była atoli pozbawioną chwil szczęśliwych jak np. w poetycznej pieśni o róży, dalej w obydwóch duetach z Lyonelem wykazujących w młodej artystce wiele poczucia i niemałego już wyrobienia głosowego.

Ale nie tak szczęśliwym był wieczór ten dla p. Kasprowiczowej zmuszonej staczać ciężką walkę z nieodpowiednią dla głosu jej partją altową (Nancy). Dzięki jednak doświadczeniu i dobrej woli, p. Kasprowiczowa przecież roli w ustępach solowych nie popsuła, a że w scenach zbiorowych głos jej niknął i trud artystki okazał się bezowocnym — to już nie jej wina.

Nie potrzebował natomiast trudzić się wiele p. Wierzbicki, któremu nie zbyt obszerną rolę lorda Tristona przez wypuszczenie tercetu w akcie II więcej jeszcze okrojono.

A chóry?... Chóry niemające w „Marcie“ do pokonania ani znacznych trudności, ani zagłuszającej instrumentacji tegoczesnej, byłyby się sprawiły wybornie, gdyby nie niewczesne wpadanie w akcie I, co zawsze chyba dowodzi braku dostatecznego zainteresowania się batutą dyrektorską.

St.

Wyścigi krakowskie.

Dzień drugi.

Kraków dnia 22 czerwca.

(*I. K.*) Drugi dzień międzynarodowych wyścigów konnych krakowskich, zgromadził znacznie mniejszą publiczność, niż poprzednio. Prawdopodobnie spadły deszcz w południe i obawa niepogody, powstrzymały wielu od wzięcia w nich udziału. Na totalizatorze ruch także był skromniejszy, a zainteresowanie publiczności nie przechodziło granicy entuzjazmu. Wszyscy się gotują na dziś, bo „Derby“ krakowskie z nagrodą 40.000 koron, jest głównym punktem i siłą atrakcyjną całego wiosennego sezonu wyścigowego.

Do pierwszego biegu, o nagrodę dam w kwocie 2000 koron, na metę 2.800 metrów. stanęło pięć koni: klacz hr. Józefa Baworowskiego „Hardzina“, ogier rotmistrza Hoffmanna „Blasius“, ogier p. Roberta Lebandy „Simon Renard“, klacz p. Scazighino „Volosca“ i klacz p. Wł. Schindlera „Gretchen“. Nadporucznik Calm dosiadł „Simon-Renarda“, a na „Volosca“ jechał nadporucznik hr. Chocinsky. Sądzić należało, że p. Lebandy, znany sportman paryski i arcymiljoner, biorący we Francji pierwsze nagrody, przyszle na tor krakowski czoło swojej stajni. Tymczasem bardzo zawiedliśmy się, bo „Gretchen“ wygrała wyścig bardzo łatwo pięcioma długościami. Za nią był „Blasius“, a dopiero rumak z nad Sekwany trzeci i to na dziesięć długości za „Blasiusem“. Totalizator płacił za 5—30 złr., a za miejsce 128 i 89 złr. „Volosca“, na którą wiele liczono, przyszła dopiero czwarta.

W biegu sprzedażnym, z nagrodą 2000 koron i na metę 1000 metrów, wzięły udział tylko dwa konie: ogier p. Jankovitza-Besin „Persano“ i ogier pani Mat. Kodolitsch „Zdunkönig“. Ten ostatni był niby pewnikiem, ale zawiódł oczekiwania, gdyż „Persano“ przybiegł pierwszy do celu i to bez żadnego wysiłku. Totalizator płacił za 5—8 złr.

Bardzo zajmującym był bieg o nagrodę Wawelu w sumie 8.000 koron, na metę 3.000 metrów. W arenę wjechały trzy konie: „Turul“, „Unser Graf“, należący do p. Scazighino i „Dunbar“. Wszystkie uważane są za lepszych wyścigowców i trudno było osądzić, który z nich będzie zwycięzcą „Turul“, jednakże miał najwięcej zwolenników i tym razem sprawdził się *vox populi*, bo przyszedł pierwszy do celu, bijąc „Unser-Grafa“ na dwie długości. Ten początkowo wysunął się naprzód, lecz po kilkuset metrach musiał ustąpić pierwszeństwa „Dunbar“ i pozostał wstecz na cztery długości. Totalizator płacił za 5—8 złr., a za miejsce 28 i 33.

O nagrodę prezesowską 4000 koron, na metę 2000 metrów, ubiegały się tylko dwa konie: „Satanella“ i „Szlachcianka“. O zwycięztwie „Satanelli“ nikt nie wątpił, zmienne losy inaczej jednakże pokierowały. Co prawda, od samego początku prowadziła wyścig, przed samą jednak metą „Szlachcianka“ zaimponowała świetnym *finischem* i nie dała sobie wydrzeć zwycięstwa. Przyszła pierwsza tylko o pół długości, ale to wystarczyło. Totalizator płacił za 5 — 18 złr.

Piąty bieg o nagrodę rządową 4000 koron, na metę 2000 metrów, sprowadził do startu cztery konie: klacz hr. Art. Henckla "See-me", klacz p. Postrzeskiego „Zazulę“, klacz hr. St. Siemieńskiego „My-owo“ i klacz p. Rose „Chance“. Tutaj nie było wątpliwości, że "See-me" będzie pierwszą i tak się stało. „Chance“ silnie walczyła, ale została pobitą o dwie długości. Trzecią była „Zazula“. Totalizator płacił za 5 — 7 złr., a za miejsce 31 i 36.

Wynik szóstego biegu o nagrodę Wisły 2000 koron, na metę 2400 metrów, był także z góry przewidziany. Ogier hr. Estarhazy'ego „Barat“, pierwszy się wysunął i ciągle bieg prowadził. Za nim przyszedł „Puchner“, a „Schneewitchen“ była trzecią. Totalizator płacił dość skromnie, gdyż za 5 — 8 złr., a za miejsce 30 i 37.

Ostatni bieg o nagrodę miasta Krakowa 2000 koron, meta 4000 metrów, był dość zajmującym. Na torze ukazało się pięć koni: ogier „Roy“, należący do towarzystwa anonimowego, ogier p. Dahlena „Mosqiuto“, klacz p. Lebaudy'ego „Grass Chat“, klacz hr. Ferd. Kinsky'ego „Estrella“ i wreszcie ogier księcia Fr. Auersperga „Csako“. Do stajni Lebaudy'ego stracono już zaufanie, ale „Csako“ i „Estrella“ były faworytami i silnie je obstawiono na totalizatorze. To też „Csako“ przyszedł pierwszy, a „Estrella“ była drugą. „Grass Chat“ i „Mosquito“, zjawiły się z kolei równocześnie, co jest dość rzadkim wypadkiem. Szlachetny „Roy“, niegdyś waleczny pogromca, gdzieś się na torze zapodział i ledwo go można było dojrzeć w znacznej odległości. A jednakowoż z początku hardo się stawiał i nawet naprzód się wysunął. Były to jednak odbłyski dawnej świetności, a zresztą może dostał napadu złego humoru. Konie wyścigowe bowiem ulegają tymże samym zmiennym usposobieniom, co i ludzie.

Zadanie konikowe Nr. 26.

		bi	ło	na	szy	re	na		
łę	bną	u	pierw	sta	ża	ja	ty	sny	tem
jéj	ja	trzy	lud	dne	ci	nia	mszę	bi	dru
pa	go	w chło	sza	tyl	li	zie	u	zło	no
spoj	pro	dy	ścio	wie	już	cie	czo	gi“	to
przed	bo	i	tem	cha	świą	chciał	mi	gdzie	li
gu	rze	ko	każ	tem	ka	skoń	i	no	u
nie	ją	wzię	ko	wi	spo	się	król	w spar	sce
gi	sta	niem	i	ściół	na	cy	w niej	oł	war
sta	wa	i	ta	pas	„co	czy	ta	het	się
nał	stu	ta	peł	gach	ko	dło	ra	roz	ta
rzy	ny	to	terz	dłu	spu	zacz	wać	niach	ma
ne	Kmi	sza	szczo	gdy	fa	go	na	rza	i
a	nych	nia	ko	i	on“	co	na	o	dy
pom	„swój	no	py	nych	drzwi	śpie	bro	Sy	ma
mien	gdy	sar	nim	ci	nie	in	ni	król	lem
swój	za	ta	wy	li	bi	za	wak	het	bil
z ło	ka	za	li	po	ucz	sli	nad	czo	li
pi	święt	zej	na	glaz	mar	ją	par	li	wie
mię	ża	o	wa	my	lów	rę	u	ry	o
szy	chło	wel	kró	ce	sze	dwaj	wżdy	lo	wzno
wsta	dzy	od	ni	Wa	ję	kró	si	ba	gle
po	gło	je	każ	gi	kor	ci	za	szczaj	dziń
i	już	są	ści	da	na	ci	cu	rę	su
wa	się	da	krzyk	jej	wznio	nel	pu	w dzie	mo
go	prze	„Och	✱	le	po	i	kę	nę	ków
ły	na	bo	ski	slo	U	stwo	Kor	ści	a
ma	zam	si	ru	„Ja	li	chy	„ta	chłop	li
pier	sza	wia	kszę	się	za	król	chłop	li	Kmi

HUMOR.

Pogoda była cudna,
Na niebie księżyc tkwił,
Kwiat każdy, każdy listek
Ożywczą rosę pił.
A taka była cisza
Głęboka tam i tu,
Że rosę byś usłyszał,
Gdy spływa z listków bzu.
W promieniach lśni księżyca
Lustrzaną szybą staw,
Co w kanał się przedłuża
Wśród gęstwin smukłych traw.
Po rosie płynie cichy
Gitary dźwięcznej brzęk,
To struna śmiechem zabrzmi,
To struny słychać jęk.
Przed domkiem na uboczy
Uryty w krzaków kłąb,
Odwieczny, pleśni pełen,
Prastary stoi dąb.
Oj, dębie ty odwieczny,
Co żyjesz tyle lat,
Ileż to razy w nocy
Tak letniej tonął świat?
Ileś ty razy widział
To skrzenie świetnych gwiazd?
Ileś słowików słyszał,
Śpiewaków swoich gniazd?
Ileś już słyszał razy
W bogatą w czary noc
Gitary takie brzęki

W miłosną zbrojne moc?
Przeminie noc czarowna,
Gitary ścichnie pieśń,
A wieki przetrwa całe
Na dębie zimna pleśń...

Przyjaźnią nierzadko nazywamy połączenie dwóch egoizmów.

— Czy wolisz malarzy dawnych, czy współczesnych?
— Naturalnie współczesnych, wszak dawni nie mogą się już żenić.

Przeczucie.
— Czego beczysz?
— Wybiłem skórę w bębnie.
— No, cóż za nieszczęście?
— To teraz mnie skórę wybiją!

OSTATNIA POCZTA.

Cesarz przybędzie do Budziejowic 2 września i zabawi do 4 t. m. na manewrach.

Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie delegacji austrjackiej. Referent Dumba zagaił dyskusję jeneralną nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, podnosząc, że oświadczenia hr. Gołuchowskiego w komisji budżetowej stanowią dalszy komentarz do zapewnień pokoju, zawartych w mowie tronowej, a napełniających w wysokiej mierze radością delegację. Te zapewnienia pokoju znalazły w ostatnich dniach potężny odgłos i stoją w najściślejszym związku z ową mową pokojową, która z ust dostojnego sojusznika, naszego cesarza, rozległa się w świat na brzegu północnego kanału.

Stworzenie tak wspaniałego dzieła pokoju dowodzi, że państwa i ludy idą obecnie w zapasy na zupełnie innych polach walki, współzawodnicząc ze sobą w dziedzinie ekonomicznej. Dlatego jest rzeczą w wysokim stopniu pocieszającą, że minister spraw zagranicznych zamierza naszemu ruchowi handlowemu nadać żywsze tętno. Mowca zaleca przyjęcie preliminarza.

Klub młodoczeski rozesłał następujący komunikat: „Obszerna dyskusja, jaką klub przeprowadził nad obecną sytuacją polityczną, zakończyła się jednomyślną uchwałą wszystkich obecnych 32 posłów, że klub obstaje przy programowych, taktycznych zasadach, przestawionych po raz ostatni na meetingu w Nimburgu 13 lipca 1894 r., ponieważ przez rozbicie koalicji i ukonstytuowanie się nowego tymczasowego gabinetu nie spełnił się żaden z postawionych na wspomnianym kongresie warunków, któryby dopuszczał zmianę politycznego działania“.

Z Petersburga donoszą pod dniem 15 b. m do *Dziennika Poznańskiego*:

„Zapewne pamiętacie, że w r. 1889 odjęto biskupowi Żmudzkiemu połowę pensji za to, że przeszkadzał pędzeniu dzieci szkolnych do cerkwi. W roku bieżącym biskup prosił, żeby mu przywrócono całkowitą pensję, jaka mu się z kasy rządowej należy. Przed miesiącem posłano mu odpowiedź odmowną. To fakt, nieulegający wątpliwości.

Druga wiadomość — lubo mam ją ze źródła, któremu nie mogę nie wierzyć, mimo to wydaje mi się nie do uwierzenia — jest, że sprawcy rzezi krożańskiej, gubernatorowi kowieńskiemu Klingenbergowi, podwyższono w tym samym czasie pensję o połowę.

Arcybiskup warszawski, ks. Popiel, że pojechał do Rzymu, stało się to za inicjatywą samego rządu. P. Masołow, będąc w Warszawie około 10 marca r. b. doradził mu to. To samo było w roku przeszłym: ks. metropolita Kozłowski odbył podróż *ad limina* z natchnienia ministerstwa. Obydwaj arcybiskupi otrzymali na koszta podróży po 2000 rubli“.

Według nowych, a bardzo pewnych wiadomości, które *N. Fr. Presse* otrzymała z Paryża, mniemany aljans pomiędzy Rosją a Francją okazał się pogłoską bez najmniejszego znaczenia; zaprzeczają mu też z całą stanowczością. To jest jednak pewnem, że Rosja tej pogłoski nie zbija, bo w gruncie rzeczy istnieje między temi państwami: *„Entente très cordiale“* (serdeczne porozumienie). (Mówimy to samo oddawna. *Przyp. Red.*)

Telegramy
własne *„Głosu Narodu“*.

Wiedeń 23 czerwca (rano). Od wczoraj obiega uporczywie sfery parlamentarne pogłoska, iż jest już rzeczą postanowioną, że w jesieni złoży nowy gabinet namiestnik hr. Badeni.

Wiedeń 23 czerwca (rano). W delegacji austrjackiej przyjęto bez zmiany budżet ministerstwa spraw zewnętrznych. Przeciw przyjęciu głosowali Młodoczesi i stronnicy Blanchiniego.

Wiedeń 23 czerwca (rano). Podczas dzisiejszego *cercle* delegacyjnego rozmawiał cesarz długo z Popowskim o czynnościach delegacyj, o jednorocznej służbie ochotników wojskowych i t. p. Następnie w rozmowie z Zaleskim z naciskiem wspomniał o „gwałtownej potrzebie szybkiego załatwienia budżetu“. Zaleski odpowiedział na to, że Koło polskie z pewnością nie będzie stawiało przeszkód szybkiemu załatwieniu budżetu.

Berlin 23 czerwła (rano). Cesarzowa zasłabła nagle w Kilonji podczas uroczytości. Stan jej budzi nawet dość poważne obawy.

Berlin 22 czerwca (w południe). Uderza tu powszechnie, że podczas uroczystości kilońskich ani jeden raz nie było wymieniane nazwisko Bismarcka, chociaż dla kanału czynił on bardzo wiele.

Kiel 22 czerwca (w południe). Eskadra francuska opuściła w nocy port tutejszy. Odpłynął także Gladstone.

Petersburg 22 czerwca (w połndnie). W Petershofie oglądali wczoraj cesarstwo obraz, przedstawiający wjazd flotv rosyjskiej do portu tulońskiego. Obraz z wielu innemi podarunkami odejdzie do Francji.

Konstantynopol 22 czerwca (w południe). Z Dżeddach donoszą, że umysły tamże już się uspokoiły. Szeryf z Mekki, który był w Dżeddach, oświadczył, że dla braku odpowiednich sił zbrojnych ujęcie winnych może nastąpic dopiero po odejściu pielgrzymów. Odszkodowania za zabitych mocarstwa dotąd nie żądały. Wiadomość, jakoby cholera w Konstantynopolu wybuchła, jest nieprawdziwa.

Londyn d. 22 czerwca (w poł.) Przy rozprawach nad budżetem ministerstwa wojny, wniósł Brodrick, aby ministrowi wojny zmniejszyć pensję o 100 funtów, ponieważ amunicja rezerwowa nie jest odpowiednia. Wniosek został przyjęty 132 głosami przeciw 125, poczem posiedzenie zamknięto. Rozwiązanie parlamentu jest prawdopodobne.

Kiel 22 czerwca. Podczas przepływu inauguracyjnego okrętów przez kanał, zdarzyło się kilka wypadków. Parowiec „Cesarz Wilhelm II“ utknął na mieliźnie; musiano go przy pomocy parowców holowniczych wydobywać, co zatamowało na pewien czas kanał. Jacht angielski „Osborne“ ugrzązł także, ale wydobył się bez pomocy. Rosyjski statek awizowy „Groziaszczyj“ uległ częściowemu rozbiciu. (Porządnie kanał zbudowany).

Petersburg 22 czerwca. Z okazji otwarcia kanału niemiecko-bałtyckiego poruszono projekt połączenia morza Czarnego z Bałtyckiem.

Petersburg 22 czerwca. W dniu 2 lipca do Petersburga przybędzie poselstwo abisyńskie krewnego negus Belaczio, złożone z jenerałów Dusigto, Gomenio i arcybiskupa charkowskiego.

Petersburg 22 czerwca. Jenerał-gubernator kijowski, hr. Ignatjew, wyjeżdża za urlopem.

Wiedeń 22 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 409·— Laenderbank 285·80, Staatsbahn 442·25, Lombardy 110·50.

Gospodarstwo i handel.

Prądnik biały d. 21 czerwca.

Na targ poniedziałkowy przypędzono 8764 — wtorkowy 932 sztuk nierogacizny, między temi 993 prosiąt i chudych. — Spęd do tut. zakładu znacznie zwiększony w skutek zamknięcia z powodu zarazy wszystkich innych zakładów austrjackich. — Stan zdrowia zwierząt w tut. zakładzie obserwowanych zupełnie zadowalniający.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Saski. J. Młodecki z Król. Pols. St. Cipser ze St. Sącza. A. Gaszyński z Wiednia. St. hr. Zborowski z Galicji F. Jaruntowski z Galicji. A. v. Jekey z Wiednia. J. br. Orczy z Waagram. J. Salter z Wiednia.

Hotel Drezdeński. H. Reinemann z Niernbergu. Dr J. Putermann z Sonowic. S. Berkun z Wiednia. F. F... kler z Wiednia. E. Michalecki z Warszawy. J. Helbli... z Wiednia. J. Ziwny z Wiednia.

Hotel Krakowski. Włodz. Spasowicz adw. z Petersb... ga. E. Hauswald ze Lwowa. M. Jurkiewicz aptek. z Ł... łomji. St. Gliński z Warszawy. St. Wasilewski z M... kuszowa. M. Borkowska z Sokółki. W. Zajączkowski ... Strzyżowa. Stef. Olszewski z Warszawy. R. Palch z ... sła. Otto br. Delitz z Wiednia. E. Czerniecka z Rozw... dowa. W. Grabowski z Rozwadowa. J. Chwalibóg z Gr... ca. R. Markowski z Wiednia.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 22 czerwca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. c...
Renta austr. papier opod.	101 15	Anglobank	173 -
srebrna	101 30	Union	349 ...
4% złota	123 05	Bankverein	– -
4% koronowa	101 50	Akcje Länderbank	284 ...
Akcje bank. aust.-w.	1077	„ kol. Kar. Lud.	— ...
„ kredytowe	407 80	„ „ lwowsko-czerniow.	327 ...
Londyn	121 20	„ „ połudn.	111 -
Napoleony	9 60½	Elbenthal	300 -
Dukaty	5 67	Nordbahn	372...
Marki	59 37½	Staatsbahn	441 ...
4% Renta węg. kor.	99 50	Alpin	98 ...
4% „ „ złota	124 40	Akcje tytoniowe	231 ...
Losy prem. węg.	— —	Ruble	130 ...
Losy tureckie	84 25		

Berlin 22 czerwca.

Banknoty austr.	108 40	4% Listy likw. pols.	—
Krótki Wiedeń	168 20	Renta włoska	89 ...
Banknoty ros.	220 10	Akcj. austr. kred.	253 ...
Listy zast. pols.	219 40	Ultimo Ruble	219 ...

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 ... połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszo...** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·3... **Do Mszany Dolnej**: 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do S... winy**: 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrz...) **Do Suchej**: 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — ... **Wieliczki**: 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia**: 7·2... 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. ... **Wiednia i Warszawy**: 9·15 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·2... 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej**: 10·28 r., 4·18 po po... 6·11 w. — **Z Suchej**: 8·55 r. — **Ze Skawiny**: 7·24 ... **Z Kalwarji**: 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. d... wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z ... dnia**: 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) ... w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy**: 9·37 r. 5·0...

Czas środkowo europejski.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redak... która też za nią odpowiedzialności nie przyjmu...)

L. 1480.
KONKURS.
na posadę konduktora dróg przy Wydziale powiatowym w Krakowie z płacą stałą 800 złr. i ryczałtowym dodatkiem na objazdy 200 złr.

Posada ta będzie nadaną najpierw prowizorycznie, a po stabilizacji daje prawo do emerytury.

Konduktor obowiązany będzie wykonywać także lustracje gmin.

Starający się o tę posadę mają: a) przedstawić dotychczasowy przebieg swego życia, b) wykazać świadectwami: 1) że ukończyli odpowiednie studja ogólne i techniczne, 2) że nabyli praktyki w budowie i utrzymaniu dróg i mostów, 3) że nie przekroczyli 40 roku życia.

Podania własnoręcznie napisane mają starający się wnieść do Wydziału powiatowego w Krakowie najpóźniej dnia 1-go sierpnia 1895.

Kraków dnia 31 Maja 1895.

2227 4—5 Wiceprezes: **Paszkowski.**

Filja Tutek S. W. NIEMOJEWSKIEGO, odznaczonych dwoma medalami, poleca KUFRY, TORBY, NECESSAIRY i t. d.., Kraków, Sukiennice 28.

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 22.

Poleca wszystkie **SPECJALNOSCI** krajowe i zagraniczne
WINA LECZNICZE, WODY MINERALNE, PERFUMERJE itd.
Sprzedaje całe i kompletuje **APTECZKI HOMEOPATYCZNE**
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Ceny najumiarkowańsze.

REIM i FRIEDRICH w KRAKOWIE

Linja A—B **polecają** **Rynek 37**

Wysyłki pocztowe dwa razy dziennie.

HAMAKI
dla dzieci i dorosłych.
Przyrządy gimnastyczne.
Krokiety i Lawn-tennis.
BALONY GUMOWE
Piłki dla dzieci.
KRĘGLE i KULE.

Do odnowienia i czyszczenia powozów i uprzęży:
Lakiery angielskie i amerykańskie
Farby olejne,
Kit, Pomeks. Glas papier. Pędzle do malowania i do szparowania. Szczotki, Skórki irchowe i Gąbki do mycia powozów. Mydło do siodeł. Lakier do uprzęży krajowy nieprzemakalny, Smarowidło na skory, Smarowidło do osi.

Płaszcze gumowe
nieprzemakalne.

Sport!
Lakiery, Kremy i Pastę do odnawiania i odświeżania żółtych bucików.

KÓŁKA Wasmutha
w zegarku
na nagniotki.

Dla koni i bydła:
Smarowidła na kopyta. Płyn przetworczy (Restitutionsfluid), Proszek korneuburgski, Sol glauberska i gorzka. Klystery cynowe. Lejki gumowe. Szczotki i zgrzebła do koni i bydła. Szczotki i grzebienie do grzyw końskich.
Wiaderka składane
do pojenia koni.
Taśmy do mierzenia koni.

LODOWNIE
pokojowe.
LODOWNICE
do robienia lodów.
Środki do desinfekcji.
ŚRODKI
przeciw molom i muchom.

Dom z ogrodem
przy ulicy Pędzichów Nr. 21
do sprzedania.
Wiadomość w Hali Sukiennic Nr. 14 u P. Ka'arzyny Ząbkowej. (Pośrednictwo wykluczone). 2255

Mieszkanie
2275 **w Alwernji** 1—2
dwa pokoje i kuchnia z meblami, **do wynajęcia na lato.** Bliższa wiadomość w sklepie Kółka rolniczego w Alwernji

Ucznia do praktyki
potrzebnje
CUKIERNIA SCHMIDA
3—3 w Krakowie 2257
przy ulicy Szewskiej.



Odznaczone na Wystawie krajowej r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu
Kraj. Towarzystwo tkackie „PRZĄDKA" w Krośnie
Poleca Szanownej P. T. Publiczności, sławne z dobroci. czyste lniane 165
PŁOTNA KORCZYŃSKIE
oraz
BIELIZNĘ STOŁOWĄ
własnego wyrobu.
Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka"** utrzymuje w Korczynie przeszło **800 krosien** w ruchu, w Krośnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**
Wszelkie zamówienia przyjmuje bądź **„Prządka"** w Krośnie wprost, bądź też za pośrednictwem Galic. akcyjnego Towarzystwa handlowego we Lwowie*), ul. Jagiellońska l. 3, które utrzymuje skład wyrobów **„Prządki"** w Centralnym Bazarze krajowym we Lwowie i w swym Magazynie wyrobów płóciennych **„Przadki"** w Krośnie.
*) Celem uniknięcia pomyłek przy zamówieniach zaznaczamy, że Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka" nie ma nic wspólnego z Krajowem Towarzystwem handlowem w Krakowie

SZCZAWNICA.

ZAKŁADY ZDROJ.-KĄPIELOWE i KLIMATYCZNE
w Starostwie Nowotarskiem.

Najsilniejsze **szczawy** sodowo-słone i żelaziste, skuteczne w przewlekłych katarach **płuc** i przewodu pokarmowego. usposabiających do **suchot,** w rozedmie płuc, w chorobach narządów moczopłciowych, ośrodków nerwowych, niedokrewności i t. p., z pomocniczemi środkami:

Pensjonatem przy zakładzie wodolecz. u Dra Kołączkowskiego na Miedziusiu; kąpielami mineralnemi. hidrjatycznemi i rzecznemi. **zakładem inhalacyjnym,** kuracją mleczną, żentyczną i kefirową.

W obu zakładach urządzenia dogodne, postępowe. Dojazd do stac. Stary Sącz.

Dr. W. Ściborowski, lek. zakł. i 6-ciu zdrojowych lekarzy udzielają pomocy od 20 Maja do 30 Września.

Zamówienia na mieszkania i t. p. załatwiają **Zarządy zakł. „Górnego" i na Miedziusiu.** 1894 8—10

TOWARZYSTWO
dla kredytu hipotecznego i osobistego
w Krakowie (ulica Gołębia Nr. 4)

Stowarzyszenie zarejestrowane z ogroniczoną poręką, udziela członkom swoim kredytu przez eskontowanie weksli. tudzież za zastawem komisowym i za ubezpieczeniem hipotecznem.

Pielęgnuje specjalnie dział kredytu hipotecznego krótkoterminowego, zajmując się finansowaniem pożyczek hipotecznych, regulowaniem hipoteki. nieruchomości członków dla uwolnienia od wierzycieli prywatnych lub w wypadkach działów spadkowych i t. p.; podejmuje się parcelacji nieruchomości na rachunek członków. udziela kredytu budowlanego. etc.. etc.

Towarzystwo przyjmuje także i oprocentowuje pieniądze jako wkładki i na rachunek bieżący. 2272 1 27

Godziny biurowe od 10-tej do 1-szej przed południem.

Towarzystwo rozpoczyna swą działalność z dniem 1-go Lipca 1895 roku.

Główny skład SZKŁA i PORCELANY
w Krakowie, Rynek główny Nr. 16, — naprzeciwko kościoła św. Wojciecha

Wł. Tomaszewskiego

bogato zaopatrzony, poleca Szanownej Publiczności wszelkie wyroby tak z porcelany, fajansu, majoliki, szteingutu, jak i ze szkła, **od najpojedynczszych do najwytworniejszych** po cenach umiarkowanych i stałych.

SERWISY STOŁOWE, DO HERBATY, DO KAWY, GARNITURY DO MYCIA.

Firma zaopatrzona w rozliczne towary, poleca zwłaszcza 1646 19—50

SAMOWARY Tulskie i HERBATĘ Rosyjską z ostatniego zbioru.

2269 SKŁAD P WOZÓW 2—3
poleca STANISŁAW SZYMIK, lakiernik
w Hotelu Europejskim, ulica Lubicz l. 5 w Krakowie

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 2034 9 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·48 rano pociąg mięsz. z Krakowa (przez Zwierzyniec), 5·03 rano poc. mięsz. z Zwierzyńca, 5·10 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·16 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa: w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa. 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8·37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa,*** ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki. w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.— 8.45 ran poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9 05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc.— 10.30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk,*** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.***— 2.40 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie do Podwoloczysk i Suczawy. — 2·43 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud poc. mięsz. ze Zwierzynca. 3·10 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 po poł. poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima.*** — 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór poc osob. Nr. 17 z Podgórza Płaszowa ***do Rzeszowa,*** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N Sącza.— 6.51 wiecz poc. os. Nr .1020 z Podgórza Płasz., 6·57 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst ***do Suchy.*** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa.— .710 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7.37 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—8·10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk,*** ma połącz w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·05 ran. poc. os. do Podgórza przyst 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczacza*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ od Orłowa i Koszyc. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy,*** ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki. a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.2 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10.28 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 10.50 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa. — 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy. Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.33 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma poł. w Przemyślu od N Zag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj. N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji. Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima,*** ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk.*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa, W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor: odpowiedzialny Józef Rogosz.